

Magazyn

P O W S Z E C H N Y

UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY

Łeszyt IV.

1840.

SŁOWIAŃSZCZYŃNA.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA O MIEŚCIE RAWIE,

przez *Wincentego Hipolita Gawareckiego.*

Nim przystąpimy do opisu miasta Rawy, uważając je tak pod względem historycznym, jako też topograficznym i statystycznym, nie od rzeczy będzie wystawić poprzednio przechodzenie jego pod panowania książąt Mazowieckich i królów Polskich, łącznie z województwem, którego było stolicą, i od której toż województwo przybrało nazwisko.

Już Mazowsze w r. 1286 zawierało w sobie województwa Płockie i Rawskie. Konrad II i Bolesław synowie Ziemowita Igo, a wnukowie Konrada Igo, głowy szczepu książąt Mazowsza, w ten sposób dzierżyli ten kraj: starszy z nich Konrad IIgi trzymał tę część Mazowsza, która się z lewej strony Wisły rozciągała, miasta Rawę, Sochaczew i Gostyń w sobie zawierająca, i pisał się księciem Mazowieckim na Czersku, który był stolicą jego; zaś brat jego młodszy Bolesław, drugą część księstwa z Płockiem, to jest z prawej strony Wisły, miał w udziale (1).

Konrad II w roku 1294 umarł bezpotomnie, pochowany w Czerwińskim kościele kanoników

regularnych Lateraneńskich (1); Bolesław zaś był ojcem Ziemowita II i Trojdena, niemniej Waclawa (Wankona albo Wańka) z wtórej żony Czeskiej splotzonego. Ci po śmierci ojcowskiej w r. 1313 w Wyszogrodzie zaszłej, tak się podzielili Mazowszem: Ziemowit dostał Czersk, Rawę, Liw i Gostyń; — Trojden Warszawę, Sochaczew, Wyskitki, Ciechanów, Nowogród; — Waclaw otrzymał Płock, i zawarł w roku 1326 zgubny dla siebie i Polski związek z zakonem krzyżowym (2), a następnie w roku 1329 poddał się Czechom. Ziemowit II zostawił syna jedyńaka Ziemowita III. Trojden znowu zostawił Bolesława i Kazimierza. Z temi król Polski Kazimierz III Wielki, uczynił umowę w Płocku w roku 1351 (3), mocą której zwierzchnictwo nad sobą i Mazowszem tegoż monarchy uznali, nadto, iż na przypadek zejścia ich bezpotomnego, udziały ich Mazowsza, miał posieść Kazimierz III, zobowiązując się Płock i księstwo nazwiska tego od hołdownictwa Czechów uwolnić. Pierwszy z tych książąt Bolesław, księstwo Ruskie odziedziczywszy jako wnuk Leona pana Rusi, a syn córki jego Maryi, w Lwowie stolicy swojej, trucizną zgładzony został. Kazimierz przeto pozostał sam z głowy Trojdena, albowiem Waclaw czyli Wańko miał syna jedyńego

(1) Długosz na str. 810. Naruszewicz Tom V str. 203.

(2) Długosz str. 989 i 993.

(3) *Actum in Plock feria sexta infra octavam S. Matheae.*

(1) *Historia narodu Polskiego Naruszewicza, wydanie Mostowskiego Tom V str. 178.*

Bolesława księcia na Płocku, lecz i ten bezpotomnie umarł. Król Kazimierz w skutek takowej ugody, z synami Trojdena zawartéj, księstwo Płockie z stolicą jego objął w posiadanie, — wkrótce go jednak zostawił Kazimierzowi Trojdenowiczowi, pożyczwszy od niego 2,000 grzywien pieniędzy; lecz gdy i ten książę zszedł z tego świata r. 1354, dnia 26 listopada w Płocku bezpotomnie, znowu odzyskał to miasto król Kazimierz III. Sam jeden z książąt Mazowszem rządzących pozostał Ziemowit III, a odziedziczywszy udziały braci stryjecznych, z woli Kazimierza III stał się powszechnym księciem Mazowsza, i temuż monarsze, z nadanych lennym prawem ziem' w Mazowszu, hołd w Kaliszu 1355 r. w dzień Śgo Jana Ewangelisty (27 grudnia) złożył (1). Jednakże Kazimierz Wielki miał w dzieżeniu swoim zamki: Płocki, Rawski, Wyszogrodzki, Sochaczewski i Gostyński. Lecz w roku 1370, po nastąpionéj śmierci tegoż króla, Ziemowit pan Mazowsza, zamki te przez króla z umowy w r. 1351 zawartéj trzymane, dla siebie zabrał, za poddaniem się dobrowolném miejscowych starostów, o prawach księcia mających wiadomość, posiadanie ich bowiem Kazimierzowi III do śmierci służyć miało (2). W roku 1379, gdy tenże Ziemowit książę czuł się powoli byđz słabym dla podeszłego wieku, podzielił księstwo swoje między dwóch synów Jana i Ziemowita, ten podział stanął w Płocku. Jan albo Janusz starszy zwany często senior, zatrzymawszy dla siebie resztę księstwa, ustąpił bratu Ziemowitowi młodszemu, Płocka, Gostyna, Sochaczewa, Rawy i Płońska z ziemiami okolicznymi (3).

Ziemowit ten był pretendentem tronu Polskiego, śmiercią króla Ludwika osieroczonego, i wielu z senatu i rycerstwa miał po sobie, nawet i arcybiskup gnieźnieński skłonił się na

stronę jego. Lecz Zygmunt margrabia mąż Maryi córki starszej Ludwika króla, również sięgający po koronę Polską r. 1383, po zejściu teścia swego, wszedł do Polski na czele 12,000 Węgrów, a następnie na początku września tegoż roku do Mazowsza, udziału Ziemowita, gdzie uległo wszystko przemocy, dobra książęce, duchowne i ziemiańskie; około Rawy, Sochaczewa, Łowicza, Gębina i Gostynia do szcztetu zburzone zostały (1).

Z tego okazuje się, iż Rawskie należało do dzielnicy książąt Mazowieckich na Płocku, a w rozrodzeniu się tychże dalszém, było w posiadaniu Władysława księcia Płockiego i Belzkiego, brata Ziemowita księcia Rawskiego, którego tę dzielnicę po zejściu jego bez potomka płci męskiej, odziedziczył (2), a gdy synowie tegoż w małości Ziemowit i Władysław pozostawieni, od niejakiego Gotarda z Rybna kasztelana Sochaczewskiego otruci zostali, na ten czas wielu powstało ubiegających się o posiadanie osieroczonego z dziedziców prawych księstwa. Najpierwsza z nich Katarzyna księżna Litewska, wdowa, i Agata księżna Cieszyńska, ciotki zmarłych książąt, trzecia Małgorzata siostra stryjeczna tychże, a żona Konrada Czarnego księcia Oleśnickiego, domagały się spadku, i łącznie z królem Polskim Kazimierzem IV Jagiellończykiem, o niego ubiegały się. Nadto byli do niego pretendentami: Konrad, Kazimierz, Bolesław i Jan, synowie Bolesława księcia Mazowieckiego, na Warszawie, Czersku i t. d. linii dalszej, bo w czwartym stopniu ze zmarłymi zostający. Płoczanie wówczas władzę nad sobą

(1) Naruszewicz Tom VIII str. 180.

(2) Książęta Mazowieccy zaczawszy od Ziemowita III, pisali się książętami Ruskiemi, z powodu, iż mieli w posiadaniu księstwa Belzkie na Rusi Czerwonéj, które Kazimierz Wielki Ziemowitowi III bratu Bolesława dziedzica Lwowa, w zamianę Rusi Czerwonéj nadał. Księstwo to do roku 1462 przez książąt Mazowieckich dzierżane było, w którym czasie przez króla Kazimierza IV Jagiellończyka, do korony przyłączone zostało.

(1) Naruszewicz Tom VI str. 196. Kromer str. 356 i 357.

(2) Naruszewicz Tom VII str. 33. Kromer str. 371.

(3) Naruszewicz Tom VII str. 108.

oddali Konradowi księciu Mazowieckiemu na Warszawie, jako najstarszemu z książąt, acz z początku Katarzynę księżną Litewską wpuścili do zamku Płockiego (1); zaś Rawianie i Gostynianie też księżną, przybywającą z licznym orszakiem wojskowym, odparli od zamków swoich (2).

Roku 1462 król Kazimierz IV Jagiellończyk za porozumieniem się z miejscowymi starostami sobie przychylnemi, Rawski i Gostyński zamki, na siebie objął (3), nieczekając rozstrzygnięcia wszczętego sporu, do kogoby księstwa Płockie i Belzkie należeć miały (4). Odtąd Rawskie województwo ze stolicą swoją Rawą, zjednoczone z koroną Polską, do niej ciągle należało, a uważane jako część Mazowsza, dzieliło się na ziemię Rawską, Gostyńską i Sochaczewską, nosiło za herb orła czarnego z litt. R, w polu czerwonym. W obecnym podziale królestwa Polskiego, ziemia Rawska stanowi obwód Rawski, do gubernii Mazowieckiej należący.

Rawa, dziś stolica obwodu Rawskiego (5), za dawniej Polski rezydencja wojewody, kasztelana większego, starosty grodowego, miejsce odbywania się sejmików, sądów ziemskich i grodzkich, leży nad rzeką Rawką, o mil 12 od Warszawy odległa, w okolicy żyznej i przyjemnej, okazuje w starożytnych murach swoich, z ubiegłych wieków pozostałych, ślady dawniej wielkości; obejmuje łącznie z okolicznymi gruntami swemi włók 179, morgów 3 miary warszawskiej; otoczona jest po większej części górami, a z dwóch stron oblana rzekami dwoma, z któ-

rych pierwsza główniejsza Rawka wypływająca z źródeł i stawu, dawniej przed dwudziestu kilku latami, płynąc wężykiem, tworzyła trzęsawiska i błota, te przez wzięcie wody w jedno wyprostowane koryto szerokie na łokci 10, a ćwierć mili wzdłuż poprowadzone, osuszone zostały, a po zasadzeniu drzew rozmaitego rodzaju, i uporządkowaniu chodników, miejsca dawniej niedostępne zamieniły się w przyjemną przechadzkę dla publiczności miejscowej. Ogród ten przerywając rzeka Rawka, nosi na sobie trzy mosty służące do przechodu i przejazdu do różnych części miasta. Drugą rzeką jest tak zwana Ryłsko, początek w powiecie Rawskim biorąca, mniej od pierwszej znaczna, ta przepływa miasto i oddziela mieszkańców chrześcijan od starozakonnych.

Na obudwóch rzekach są młyny, a na większej Rawce jako też i stawie obszernym jest fabryka znakomita sukna pod nazwą «Tatar.» Za miastem przy drodze wiodącej do Łowicza łączą się z sobą i przepłynawszy kilkanaście wsi i miasteczko Skierniewice, wpadają pod Łowiczem do rzeki Bzury. W czasie wiosny obiedwie wzbierają, i z łądów wyszedłszy, przyległe płaszczyny miasta zalewają.

W roku 1838 liczyła Rawa mieszkańców (1):

a. Katolików płci męskiej osób	1,161	}	2,456
b. — — — żeńskiej —	1,295		
c. Greków płci męskiej osób	1	}	5
d. — — — żeńskiej —	4		
e. Ewangelików płci męskiej osób	112	}	233
f. — — — żeńskiej —	121		
g. Żydów płci męskiej osób . . .	717	}	1,434
h. — — — żeńskiej — . . .	717		

Razem męskiej	1,991	}	4,128
— żeńskiej	2,137		

Rynek jest kwadratowy, każdy jego bok trzyma długości po łokci 150, zupełnie brukiem pokryty, otaczają go domy z muru, wysokie o piętrze; szczególną jego ozdobą uważać

(1) Wedle wiadomości z akt Urzędu Muncypalnego miejscowego udzielonych.

(1) Taż księżna, opanowawszy Płock, przywilej miastu temu w roku 1462 udzieliła, który w zbiorze przywilejów miast województwa Płockiego, wydany przez W. H. Gawareckiego w Warszawie u Gałęzowskiego w r. 1828, pod liczbą 172, jest zamieszczony.

(2) Kromer str. 637 i 638.

(3) Kromer str. 646.

(4) Panowanie Kazimierza IV przez Jana Albertrandego w Warszawie drukiem Brzeziny 1826 r. str. 243. 245. 259 do 261. Tom I.

(5) Składającego się z powiatów Rawskiego i Brzezińskiego.

należy ratusz z muru, stojący w jednym z boków, w r. 1834 wzniesiony, w guście włoskim, bez widocznego dachu, z wieżą w środku, na której umieszczono zegar. Prócz tej nowo wzniesionej budowli, jest jeszcze dom z muru obszerny, pięknego budownictwa, dla bióra kommissarza obwodowego przeznaczony.

Ulic to miasto zawiera 14 brukowanych pod nazwą:

1 Nowy świat. 2 Piotrkowska. 3 Tatar. 4 Wodna. 5 Rynek. 6 Krzywekoło. 7 Łowicka. 8 Zamkowa. 9 Zatylna Augustyańska. 10 Warszawska. 11 Jerozolimka. 12 Innowłodzka. 13 Senatorska. 14 Krótka, i inne mniej znaczące.

Domów jest 384, między temi wiele z muru porządnie wzniesionych, które celniejsze ulice miasta zdobią.

Assekuracja tychże w Towarzystwie ognio-wém podana na złpol. 1,390,175, od téjże summy składka roczna złpol. 6,785 grosz 1 wynosi. Dochodu miasto czyni zło. 32,000. — Jarmarków rocznie bywa 9, a targi w każdą niedzielę i czwartek, na które starozakonni z siedliska swego towary wystawiają, i różne handle przedsiębiorą.

Rzemieślników jest tu podostatkiem, i w dawnych wiekach były znaczne korporacje tychże. Zygmunt III przywilejem w roku 1624 wydanym, potwierdził w Rawie cechy: kowalów, ślusarzy, kotlarzów, mieczników, paśników i konwisarzy (1). Teraz jest piekarzy 26, młynarzy 5, sukienników 83, postrzygaczy 6, farbierzy 3, powroźników 4, siodlarz i rymarz 1, garbarzy 12, kowali i ślusarzy 9, stelmachów 3, stolarzy 11, mydlarzy 2, bednarzy 4, brukarz 1, blacharzy 6, cieśli 4, gwoździarzy 5, intro-ligatorów 2, krawców 54, kuśmierzy 22, kapeluśników 3, garncarzy 24, mularzy 5, piwo-warów 3, smuklerzy 2, studniarz 1, śklarzy 6,

szewców 61, tokarzy 3, zegarmistrz 1, jubilerów 4, fabrykant oleju 1, kotlarzy 2, malarzy 2, rzeźników 10. Domów zajezdnych jest tu 5, handłów winnych 8. Mieszkańcy trudnią się po większej części rzemiosłami. Fabryka sukna znakomita istnieje pod nazwiskiem Tatar na stawie wielkim, którego wody prócz téjże fabryki i młyny utrzymują. Dla wzniesienia się fabryki Tatar, inne fabryki pomniejsze upadły. Rolników klasa jest mała, i mniej znacząca. Kupców jest tu odpowiednia ogółowi liczba, zbywają oni zwyczajne wyroby krajowe. Istnieje w Rawie Sąd Pokoju powiatu Rawskiego, bióro kommissarza obwodu, kassa powiatowa i muni-cypalna, notaryat powiatowy, i Urząd Muni-cypalny, trudniący się administracją miasta.

Pomijając wspomnienie dawnych szkół tu istniejących, które się w miejscu właściwém uczyni, nadmienić wypada: iż dla młodzieży płci obojój są tu szkoły,—z tych dla płci męskiej jest tak zwana szkoła obwodowa, mieszcząca się w gmachu po Jezuickim, o jedném pięttrze z wieżą i pawilonem w rynku między ulicami: Wodną i Łowicką leżącym; — wykładem nauk trudnią się, Inspektor z 8miu nauczycielami. Prócz téj szkoły, jest jeszcze Elementarna (1). Dla płci żeńskiej istnieje tu pensya wyższa pod kierunkiem mistrzyni i dwóch guwernantek (2). Niemasz miasta w Polsce, któreby biegłego mę-ża w naukach nie wydało, i Rawa nie jest ogo-łocona z zaszczytu tego;—za panowania w Polsce Zygmunta III, wykładał nauki w wszechnicy krakowskiej sławny mistrz Walenty z Rawy (3). Miasto ma bór własny dla potrzeb swoich. Folwarki przyległe w obwodzie miejskim nazywają się:

(1) W roku 1838 pobierało nauki w szkole obwodowej Rawskiej uczniów 80, w elemen-tarnej uczniów i uczennic blisko 160.

(2) W tymże roku było uczennic na pen-syi 30.

(3) Obraz panowania Zygmunta IIIgo przez Siarczyńskiego Tom II str. 55. w Lwowie 1828 roku.

(1) Dzieła Surowieckiego o upadku przemy-słu i miast w Polsce z r. 1810 u XX. Pijarów w Warszawie, str. 175.

Pierwszy Wola zamkowa, czyli starostwo,— dawniej do tegoż należały wsi zarobne: Boguszyce, Pockinin, Księża wola, Stara Rawa, Regnowo, Nowydwór, po zniesieniu starostwa za Pruss, tę przeszły na rzecz rządu, a ten niektóre z nich prywatnym sprzedał; — dziś przy Woli zamkowej, tylko dwie wsi pozostały.

Pożar w roku 1827 dnia 22 października wynikły, zniszczył tu stodoły ze zbożem, browar, stogi siana; — miasto Rawa było wówczas zagrożone największemu niebezpieczeństwu; lecz przez gorliwy ratunek ocalało (1).

Drugi zwany Fawory, powstał z części odciętej od miasta, ma piękny ogród owocowy; — prócz tego jest w Rawie wiele innych sadów do prywatnych należących osób.

Miasto Rawa, acz starożytnością swoją sięga XII wieku, jednakże pierwiastkowego przywileju nadanego, czyli lokacyjnego nieposiada; — czas wojny i pożary często wynikłe, mogły się przyłożyć do jego zagłady, zaś przywilęj dotychczasowie posiada od Kazimierza IV Jagiellończyka króla Polskiego w dniu 8 grudnia 1462 r. w Rawie nadany, którym wszelakie miastu temu zapewnił swobody. Był on wtenczas udzielony gdy monarcha ten obejmując po wygaśnięciu książąt Mazowieckich linii płockiej dzielnicę ich w części i z nią Rawę, przybywszy osobiście do miasta tego, hołd od mieszczan odebrał, i Rawskie województwo do korony polskiej wcielił.

Przywilęj ten był potwierdzony przez Zygmunta Augusta w r. 1553, przez Augusta IIgo w Warszawie dnia 22 sierpnia 1699 r., przez Augusta III dnia 9 grudnia 1752 r. i przez Stanisława Augusta dnia 21 marca 1765 r.

Najglówniejszą budowlą i ozdobą Rawy był obszerny zamek z muru, który obok miasta tego na wzgórzu ręką ludzką usypanem, a rzeką Rawką oblanem, wznosił się okazale. Dziś gruzy jego zasypały wzgórek, a pozostała wieża

smutnej powłoki, wnosząc jeszcze swe czoło poorane ręką wieków, przypomina wędrowcowi dawnych swoich panów! Jakimże zaburzeniem, jakimże nawałnicom przyrodzenia i napadom samychże może ludzi, oparła się w przeciągu rozległego okresu istnienia swego!.. Iluż tu wydarzeń była świadkiem, — ileż tu dzieł zakwitło i zwiędło, powstało i zniknęło bez zostawienia śladu!.. — Ponuręj ciszy w miejscach tych panującej nie przerywa bynajmniej szum płynącej niegdy wedle grodu tego Rawki; koryto jęj skępowane w jedno łożysko, omija starożytnie zwaliska, i ledwie małe żyłki wody w miejscach przekopów sączą się niedbale (1). Tak to czas niszczy dzieła ludzkie i zaciera ich ślady, a mury starego gmachu tak łatwo runą pod jego ręką, jak łatwo wyciśnięte na piasku znaki lada wiatr zagładzi i znosi. Nic niemasz stałego i trwałego pod słońcem, prócz Boga samego i cnoty!..

Z gruzów, a wspaniałości i wielkości tego warownego niegdy grodu, jak też z ułomków, o jego trwałości sądzić wypada!

Był on mieszkaniem dawnych panów starożytnego rodu Piasta, długo tą ziemią władających, — im to niewątpliwie winien jest swoje wzniesienie, i przywiedzenie do stanu obrony, z której przez kilka wieków sływał. Budowany był w czworogran, którego każdy bok liczył długości łokci 100, — murów od fundamentów dotąd istniejących, grubość wynosiła łokci 6, — wysoki był na 4 piętra, sklepy pod całym gmachem rozciągały się, i tych baczne oko badacza dotąd sklepienia spostrzega; — zdobić go miały cztery wzniosłe wieże, a przystęp do niego ułatwiał zwodzony na łańcuchach most. — W takowym stanie postać jego była groźną, i za niedobry łatwo mógł być poczytany. Zwaliska

(1) W czasie obecnym wzgórek na którym stał zamek Rawski, na kilka tylko łokci nad powierzchnią ziemi wystaje, a oblew wody słabe ślady po sobie zostawił, płaszczyna cała zamieniła się w łąkę.

(1) Kuryer Warszawski z dnia 27 października 1827 roku Nro 291.

pozostałe odświeżają pamięci naszej zdarzenia krajowe, których gród ten był świadkiem.

Kazimierz Wielki między innymi zamkami i tutejszy przebudował, ze względu, iż go trzymał wraz z Rawskiem w posiadaniu (1), na mocy zaszłej w Płocku umowy r. 1351, z synami Trojdena księcia Płockiego. Po śmierci króla tego, Ziemowit III książę Mazowiecki objął go w roku 1370 w posiadanie, i ciągle należał do udziału potomków jego książąt Płockich. Tu znalazła w czasie panowania księcia tego, okropny a niezasłużony zgon niewinna żona jego Eudoxia, z książąt Szląskich na Ziembicy czyli Minsterburgu pochodząca (2).

(1) Naruszewicz Tom VI str. 235 — i Bandtkie w *Dziejach królestwa Polskiego* wydania z roku 1820 str. 445.

(2) Ziemowit III po śmierci żony pierwszej Eufemii, pojął córkę Władysława księcia Zembickiego Eudoxią będącą na dworze Karola IV cesarza, pannę pięknej urody, którą aż do zbytku i zazdrości kochał. Pomnażało się przywiązanie potomstwem, lecz księżna wpadła w podejrzenie pobocznej miłości i skutków jej dom książęcy obcym płodem pomnażających. Nie śmiał nikt w Mazowszu o tém mówić, lękając się pana przywiązanego i podejrzliwego; aż kiedy Ziemowit gościł raz w Cieszynie u siostry żony swojej, poszepnął ktoś z dworzaków księżnie Cieszyńskiej, i jej synowi Przemysławowi, że księżna Mazowiecka wiarę małżeńską zламаła. Bądź to była niechęć jakaś między siostrami, bądź potwarz złośliwa, bądź prawda i chęć zapobieżenia dalszym występkom, dowiedział się od nich Ziemowit, i nic nie mówiąc odjechał do Mazowsza. Tam najprzód w zamku Rawskim żonę osadziwszy, kazał wziąć na katownię pańny służebne, od których jednak nie mękami wymusić nie mógł. Trzymana księżna w więzieniu aż do porodu, urodziła syna Henryka, a po kilku tygodniach za poradą *ludzi wiernych* z rozkazu męża uduszona została. Jednakże dzieje ówczesowych zdarzeń, zupełną niewinność Eudoxii przyznały, i śmierć jej popędliwości i okrucieństwu Ziemowita przypisują. Naruszewicz Tom VII str. 120 i 21. — Ze zdarzenia tego ułożona powieść historyczna pod tytułem *Eudoxia* księżna Mazowiecka, wyszła z druku w Wilnie roku 1834 w dwóch tomikach.

— Po zejściu książąt Płockich synów Władysława w r. 1462, Grot cześnik z Nowego miasta nad Pilicą, starosta Rawski, jako przychylny Kazimierzowi IV Jagiellończykowi, poddał dobrowolnie zamek temuż Panu (1). Przybył przeto Kazimierz IV tegoż roku na początku grudnia i zamek dotąd trzymany przez Grota objął w posiadanie, przysięgę wierności od mieszczan odebrał i przywilej nadawszy z daty 8 grudnia roku tegoż udzielił (2). Gdy Zygmunt August król Polski r. 1563 na sejmie odbytym w Piotrkowie, przeznaczył z dochodów z wielkorządztwa starostw sądowych i niesądowych, z królewsczyzn i wójtostw pobieranych, kwartę, czyli czwartą część tychże na utrzymanie stałego wojska w kraju, tym końcem wyznaczeni zostali rewiworowie, którzyby wielkość kwarty zmiearkowali, dochody wszystkie królewskie zliczywszy i wytrąciwszy rocznie na starostów i dzierżawców przypadające, czwartą ich część w zamku Rawskim składali.

Tym sposobem oddzielał się dochód rzeczypospolitej od królewskiego (3).

W zamku tutejszym więźniowie stanu obcy wielkiej godności mieli sobie naznaczone mieszkania, jako to:

1. Niespokojny książę Meklemburski Krzysztof koadjutor biskupstwa Rygskiego za rozkazem Zygmunta Augusta pojmany, sześć

(1) Grot został potem wojewodą rawskim i zapisy znacznych summ od króla, 1510 grzywien i 270 złotych węgierskich wynoszące, otrzymał; — niewiadomo czyli mu takowe król darował, czy od niego pożyczył. Trzymał przez zastaw miasto, zamek i dochody rawskie, które od synów jego pozwolił komu innemu wykupić. Archiv. Coron. Palati. Raven. roku 1489.

(2) Kromer 646. Albertrandy w przywiedzioném dziele T. I str. 266.

(3) Historyi polskiej Teodora Wagi w Wilnie u Zawadzkiego wyszłej w 1824 r. str. 195 i 196; — niemniej historyi polskiej Bandtkiego T. II str. 165, i Büschings Erdbeschreibung von anno 1760, Hamburg II Band. s. 1143, i Świątki w opisie Polski wyd. z roku 1828 Tom I str. 302.

lat tu przesiedział (1). Straż osoby jego poruczona była Janowi Jarzynie herbu Białła, albo Trzaski, pilnemu i trzeźwemu szlachecicowi, który tylko wodę pijał (2).

2. Karolusyn, syn naturalny Karola księcia Sudermanii, potem króla Szwedzkiego, przez hetmana Jana Zamojskiego, przy zdobyciu twierdzy Wolmaru w r. 1601, dnia 8 grudnia w Inflantach wzięty w niewolę, tu osadzony w więzieniu (3) umarł.

3. Podobnie i Jakób Ponte de la Gardie, wódz Szwedzki pojmany przy zdobyciu Wolmaru, tu był zatrzymany (4).

4. Iwan Podkowa Hospodar Wołoski, brat przyrodni Iwonii wojewody Wołoskiego (5), będąc przyczyną wielu zamieszkań i rozruchów na Wołoszczyźnie, gdy i Piotra wojewodę Wołoskiego sprzyjającego Polsce z Jass wypędził, pojmany przez wojska królewskie, do Warszawy do króla Stefana przystawiony, z jego rozkazu w Rawie w więzieniu zamkowym osadzony został (6).

(1) Około roku 1560 Krzysztof książę Meklemburski, zawsze burzliwy, dopominając się arcybiskupstwa Ryckiego, i przez to niespokojny, dobyty i pojmany od Polaków w zamku Dahlen, z rozkazu króla Zygmunta Augusta do Rawy na więzienie zaprowadzony został, i tam lat sześć przesiedział. Opisu starożytności Polski przez Święckiego Tom II str. 362. Zamek Dahlen na lewym brzegu Dżwiny przy końcu wieku XII zbudowany od Niemców, dla zabezpieczenia się od napadów Żmudzi i Litwy.

(2) Kronika Bielskiego wyd. Warszaw. z r. 1832 księ. V str. 140 T. VII.

(3) Karol Gildenhielm (Güldenhielm) syn naturalny Karola IX, u Szwedów Karisson, a Karolusynus, Karolosyn u Polaków zazwyczaj zwany.— Dzieje królestwa Polskiego Bandtkiego, Tom II str. 240.

(4) Wolmar miasto z zamkiem warownym leży w Inflantach nad rzeką Aa. Jeografia Platerra str. 270.

(5) Iż łamał podkowy, zwano go z tego powodu *Podkową*.

(6) Kroniki polskiej Bielskiego wyd. z roku 1833 Gałęzowskiego w Warszawie str. 74 księ. VI czyli Tom IX. Podkowa ten przez kozaków wprowadzony był na gospodarstwo.

5. Gostomski Jakób herbu Nałęcz z Gostomi, siódmy syn Anzelma wojewody Rawskiego, aryańskiego sekty, dla tego, iż został katolikiem, przez trzy lata w zamku Rawskim więzienie cierpiał, wsadzony do niego przez ojca, — a uwolniony, czasami w głowę zachodził (1).

Było razem w zamku tutejszym i więzienie dla występnych.— Przepisy Ocieskiego kanclerza, dla starosty Rawskiego, jak się ma obchodzić z więźniami, dowodzą oświecenia wyższego stopnia za czasów Jagiellońskich w Polsce.— Rozporządza on w piśmie z daty 18 września 1550 r. *najprzód*: iż przestępcy (winowajcy) za występki w prędkości dopełnione, mogą razem siedzieć, bo dla wzajemnej zgryzoty uczucia, mogą siebie poprawiać, zwłaszcza jeżeli u nich jest skrucha; *potwóre*: występni zbrodni dowcipnie ułożonej, powinni być rozdzieleni, bo wyszedłszy z więzienia, wydoskonalą się w hultajstwie; *potrzezie*: nauki duchowne powinny być dawane więźniom, a nad ich obyczajami trzeba mieć baczność (2). Nadto zamek Rawski był składem ksiąg wieczystych ziemstwa i grodu Rawskiego, — do ich rewizji był przeznaczony z sejmu 1631 roku Mateusz Plichta herbu Półkozic (3). Roku 1645 Pani Guebriant marszałkowa W. Francji, w powrocie swoim z Warszawy, nocleg w zamku Rawskim odbyła, który wtenczas, już słynął dawnością (4).

(1) Anzelm Gostomski kasztelan najprzód Płocki i starosta Rawski, potem wojewoda Rawski, mąż bystrego rozumu i w ekonomicznych rzeczach bardzo biegły, miał 8 synów i 2 córki z [Zofią Tarłówną] spłodzonych, z tych dom Gostomskich rozrodził się i zakwitł. Anzelm Gostomski umarł około roku 1583. Niesiecki T. II str. 289.

(2) Opis starożytności Polski przez Święckiego T. I str. 303.

(3) Ten z młodych lat swoich wojenny żołąd prowadził u Michała księcia Bessarabii, lecz zrozumiawszy, że Polsce wojnę gotuje, do hetmana Zamojskiego przeniosłszy się, z tymże przeciwko Michałowi mężnie stawał. Niesiecki Tom III fol. 612.

(4) Pamiętników o dawniej Polsce Tom IV.

Dziś zwaliska odwiecznego gmachu tego milcząc, smętnie zalegają miejsce jego; — można tu trafnie powtórzyć uczonego Surowieckiego wyrazy, których użył w dziele swoim, mówiąc o tutejszym grodzie (1):

«Ogromne reszty murów i baszt zamku Rawskiego, słusznie nazwać można Kolizeum polskiem. Szanowny ten zabytek, który śmiało równać się może pysznym ruinom dzieł olbrzymich, zbudowany na kępie umyślnie sypanej, wśród trzęsawisk, stoi teraz poszarpany od psotnej ręki, dowodząc zarazem wielkości swych twórców, a nikiemności ich potomków.»

Echo po tych obszernych murach rozległe, odbijało całe komma głosu (2).

Do zniszczenia pamiętnej tej w dziejach naszych warowni, przyłożył się czas, a szczególnie ręką ludzką. Przy odwróceniu już Szwedów z Polski w czasie napadu Karola Gustawa doznał losu podobnego wielu grodom, lecz w ciągu lat późniejszych przyprowadzony do stanu pierwotnego, ciągle był zamieszkały, i magistratury krajowe ówczasowe, miały w nim posiedzenia swoje. Dopiero za rządu pruskiego w Polsce, doznał dla siebie zgubnego ciosu, gdy rozebrać go przedsięwzięto, dla wystawienia z materiałów jego domów w mieście; wtenczas jedna tylko wieża dotąd pozostała, ocalała (3), i kawały muru mniej znaczne; — sklepy i pod-

ziemia, mają się pod całą powierzchnią, jaką zajmuje dotąd rozciągać, — te okazują obszerność i moc jego murów. Przejdźmy teraz do opisu kościołów istniejących, i ubytych w Rawie.

Pierwszy z nich parafialny z muru, niegdy pod tytułem Śgo Piotra i Pawła apostołów, za najdawniejszy uważany, w części pożarem, w części za rządu pruskiego zniszczony, dziś zajęty na użytek magazynu wojskowego; od czasu dawnego nieodprawia się w nim nabożeństwo. Erekcya jego nieznana, już w wizycie kościoła tego w r. 1361 odbytej wyrażono: iż śladu nadania pierwiastkowego niemasz. Mury te opustoszałe, smutny przedstawiają widok.

Drugim kościołem jest tak zwany kollegialny, z muru, stojący w rynku pod wezwaniem: Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny, wybudowany w roku 1635 przez Pawła Wółuckiego biskupa kujawskiego, Jana podsędka rawskiego i Zofii Ołtarzewskiej syna. Teraz w témże nabożeństwie parafialne odbywa się. Był dawniej w posiadaniu XX. Jezuitów, których wspomniany biskup, wraz z bratem swoim Filipem wojewodą rawskim, w dobra opatrzyli (1).

Jezuici utrzymywali tu szkoły, dość głośne z znacznej liczby uczniów; funduszem dla nauczycieli, były intraty ze wsi Orlej góry.

Adryan Nieborowski, herbu Prawdzic, kapłan tutejszego kollegium, wielkiej pobożności, i ztąd pamiętny, umarł tu r. 1681, przeżywszy wieku swego lat 80 (2).

Piotr Brzeziński, herbu Łabędź, przez wiele lat professor, jak dodaje Niesiecki *humaniorum literarum*, dowcipu wielkiego, umarł w Rawie roku 1682 (3).

Mojżesz Pruski, herbu Prawdzic, stargawszy życie w obozach umarł tu 1651 r. uczyniwszy

(1) O upadku miast w Polsce, w Warszawie 1810 roku str. 194.

(2) Świadczą o tém Ładowski i inni krajo-pisarze, oraz podania ustne osób pamiętających nietknięte te mury. Gazety Warszawskie w roku 1827 w miesiącu sierpniu wyszłe, doniosły o zamku włoskim, w którym *echo* odzywa się kilkadziesiąt razy. To przypomniało, że w roku 1797 o półtóry mili od Warszawy, na drodze między Pragą a Radzyminem w karczynie zwaney *Struga* w niejakiem od niej oddaleniu, każde głośno wymówione słowo, było przez echo powtarzane ośm razy, — gdy zaś później wybudowano drugą karcznię w bliskości pierwszej, echo zupełnie ustało. *Kuryer Warszawski* r. 1827 Nro 231, dnia 21 sierpnia.

(3) W niej to więzienie cierpiała Eudoxia żona Ziemowita III wedle podań miejscowych.

(1) Obraz wieku panowania Zygmunta III przez Siarczyńskiego, w Lwowie roku 1828 T. II str. 324.

(2) Niesiecki Tom III str. 349.

(3) — — I — 209.

fundacją na dwóch konwiktów w seminarjum Rawskiém (1).

Jadwigi Barcikowskiej kollegium tutejsze Jezuićkie szczyliło się łaskami, — umarła ta pani 1708 roku (2).

Po zniesieniu Jezuitów w r. 1775 XX. Pijarzy tu szkoły przez niejaki czas utrzymywali; lecz później gdy i ci oddalili się, urządzona została szkoła z świeckich nauczycieli; ta dotąd, jak się powyżej nadmienilo, istnieje.

Trzeci kościół z klasztorem murowanym, jest XX. Augustyanów, dla swój starożytnój krzyżackiej budowy, zwracający uwagę. Ziemowit III książę i pan całego Mazowsza, łącznie z żoną swoją Eufemią w r. 1353, z Pragi Czeskiej sprowadzili zakon Augustyanów, i tychże w Warszawie, w Ciechanowie i Rawie osadzili (3). Fundacją tę papież Innocenty dekretem swoim zatwierdził.

Felix Adam Okuń, herbu Belina, zmarły roku 1642, Augustyanów tutejszych osobliwszy dobroczyńca, co mu nagrobek w kościele tychże położony, przyznaje (4). — Klasztor tutejszy utrzymuje się z ofiar i gruntów w okręgu miasta posiadanych, których rozległość wraz z łakami morgów 66, przętów 150 wynosi.

Czwarty kościół z szpitalem pod tytułem Śgo Ducha, fundowany przez Mikołaja Paczońtko obywatela Rawskiego, w latach 1374—1378 z nadaniem wsi zarobnej Byszewic, części na wsi Ramorowie i gruntów na Rawie. Jest to szpital dla podupadłych mieszczan, i złożonych chorobą. Dawniej przytułkiem tym nieszczęśliwych zawiadowali XX. Benedyktyni, teraz Rada Opiekuńcza z obywateli ziemskich i miejskich złożona, trudni się administracją dobroczynnego tego zakładu. Fundusz na ten cel wynosi złotych 10,000.

Kościół Śgo Ducha dawnością czasu i brakiem zasiłku dostatecznego na podjęcie jego reparacyi, uległ zniszczeniu; dopiéro gdy w roku 1823, za zezwoleniem rządu, oddanym został gminie Ewangelickiej na odprawienie w nim nabożeństwa, wyporządkowany został.

Jest jeszcze o ćwierć mili odległa od Rawy przy trakcie Piotrkowskim pod lasem leżąca kaplica murowana pod wezwaniem Śgo Krzyża, w której dorocznie w uroczystość Znalezienia Śgo Krzyża, odprawia się nabożeństwo; — przez kogo istotnie i kiedy zbudowana, wysledzić trudno. Przy téj kaplicy ciągle mieszka pustelnik. Prócz wymienionych świątyn był tu kościół pod tytułem Śgo Stanisława, lecz żadnego śladu istnienia jego niemasz, — miał stać w miejscu tém, w którym teraz targowisko końskie odbywa się. Przez kogo i kiedy fundowany, żadnej wiadomości powziąć nie można było.

Z wystawienia stanu obecnego miasta Rawy łatwo można powziąć przekonanie, iż wznosi się w domy z muru, — liczba jego rzemieślników jest znaczna, i fabryki sukna powstały; między któremi pod nazwą Tatar, jest celująca, i za znakomity zakład uważaną być może. Położenie miasta tego korzystne, dla dwóch przerzynających je wód, czyni zdatnem do wszelakich przedsięwzięć i fabryk, i z czasem stanąć może na stopniu pomysłności ogólnej, i liczyć się do miast pierwszego rzędu w kraju.

UWAGI NAD FENOMENAMI THERMO-ELEKTRYCZNYMI.

Fenomena Thermoelektryczne odkryte r. 21 w wieku dzisiejszym przez Seebeka profesora fizyki w Berlinie, zależą na tém, iż strumień elektryczny objawia się samém zerwaniem różnicy temperatury w metalach różnorodnych, których końce są powierzchniami z sobą spojenymi. — Najlepszymi są do tego bizmut i antymon, lecz i inne lubo w niższym stopniu też własność

(1) Niesiecki Tom III str. 754.

(2) — — I — 42.

(3) Naruszewicz Tom VI str. 86.

(4) Niesiecki Tom III str. 430.

posiadają: chcąc doświadczenie zrobić, spaja się w końcach sztabka bizmutu ze sztabką antymonu, lub antymonu z miedzią, albo cynku z miedzią i ogrzewa się jeden koniec tego spojenia za pomocą lampy spirytusowej, a drugi utrzymuje się w temperaturze zwyczajnej, i natychmiast igła galwanometru mająca związek ze sztabkami na wschód lub zachód stosownie do położenia aparatu do kilkudziesięciu stopni zboczy, przez co się okaże że strumień elektryczny tak jak w stosie Wolty cyrkuluje. Wkrótce po odkryciu tego fenomenu, bo roku 23 i czwartego robili doświadczenie najznakomitsi fizycy, chcąc go dokładnie zbadać i rozjaśnić, przeto różni różne sobie cele zakładali. Oersted np. z panem Fourier uważali rzeczony sztabki za element stosu voltaicznego i założyli sobie z pomnożenia podobnych elementów, nowego rodzaju stos zbudować, pomnożyli ich zatem do kilkudziesięciu, lecz gdy wypadek z summy daleko znaleźli w mniejszej aniżeli powinien wypaść, rachując działania pojedynczych części, i tym bardziej się zmniejszał, im bardziej liczba elementów rosła, przeto zawodu się swego zrzekli nieprzewidując w dalszej kontynuacji nic ważnego. Fizycy hollenderscy jako to generał Van Zuylen razem z panami Van Bek i Moll doświadczali czy ta własność do różnych metalów się ściąga? i przekonali się iż tak jest, tylko jednym w większym, drugim w mniejszym stopniu służy.— Doświadczali także czy tylko za pomocą ognia, czy też i za pomocą wody jakim kwasem rozwiedzionej elektryczność wzbudzić można? i dla tego, jeden koniec aparatu ze sztabek złożonego trzymali ręką, a drugi ziembili w mieszaninie soli ze śniegiem; lub też jeden koniec zostawili wolno, a drugi nurzali w wodzie kwasem siarczanym lub saletrowym rozwiedzionej i zawsze zboczenia igły na galwanometrze widzieli. W ostatnim razie, źródłem elektryczności może było dwie przyczyn, to jest działanie chemiczne, i podniesienie temperatury; ponieważ wiemy że w skutku mieszania wody z kwasem zawsze temperatura się podnosi.

Doktor Jelin w Munich, tudzież Becquerel w Paryżu, jako też Troil Kuming i Sturgeon fizycy angielscy zajmowali się śledzeniem czy jeden tylko metal rozgrzewany w jednych miejscach a w drugich wcale nie, podobnegoż skutku nie objawi? Przekonali się iż strumień elektryczny istotnie powstaje. Ostatni z nich zajmował się najtroskliwiej tą materyą wysledzając kierunki strumieni w doświadczeniach swoich, napadł nawet na węzły czyli punkta w metalu takie, które ogrzewając żadnego strumienia w żadną stronę płynącego nie wysledzimy. Nareszcie Marsh fizyk i znakomity mechanik angielski probował czyby nie można tym strumieniem elementu w którym on płynie w obrot wirowy wprawić? i istotnie otrzymał obroty takowe po 30 razy na minutę odbywające się.— Lecz jeszcze, ile mi wiadomo, nikt się niezastanowił nad tém jakieby można było poczynić domysły względem fizyki ogólnej, czyli fizyki planety naszej, co Francuzi wyrażają przez opis Physique du globe; nad tém szczególnie mam się tu zastanowić.

Rozważywszy należycie fenomena Thermo-elektryczne, mnóstwo zagadnień ogólnych ściągających się do fizyki globu naszego łatwo się rozwiązuje. Na pierwsze np. wielkie zapytanie jaki jest początek masy płynu elektrycznego, który się zdaje wskróś przejmować naszą ziemię, i to co do niej należy, jako to wody, powietrze i wszystkie rzeczy? Jaka jest przyczyna zboczeń i nachyleń igły magnesowej tak dziennych jako i wiekowych? Na te zapytania których trudność w rozwiązaniu zdaje się być do niepokonania, z rozwagi fenomenów Thermo-elektrycznych w sposób zgodny z obserwacją i doświadczeniem odpowiedzieć można.

Najprzód zgodzić się na to potrzeba, że jako każde zwierze ma temperaturę wewnętrzną nie zależną od zewnętrznej i ta jest stała, tak ziemia ma ciepło wewnętrzne stałe, od żadnych przyczyn zewnętrznych nie zależne i wcale się niezmieniające. To miałem sposobność wspierając się doświadczeniami Murraya rozjaśnić w Piśmie

Dodatkwém Gazety Porannój. Również powiadam że i elektryczność wewnętrzną musi ona mieć wcale nie zależną od elektryczności zewnętrznej, i jak temperatura zewnętrzna jest zmienna, a wewnętrzna zawsze stateczna, tak też i elektryczność tylko zewnętrzna jest zmienna, a wewnętrzna wiecznie jest stała. Że elektryczność przejmuję wskrós ziemię, to o tém roku 35 przekonał się Robert Fox w głębiach kopalni kornwalijskich, gdzie żyły miedziane okazują się bydź naelektryzowanemi zawsze. W rozprawie pod tytułem: *Elektryczność jest początkiem światła, ciepła i wszystkich wielkich fenomenów w naturze* umieszczonej w Magazynie Powszechnym i Tygodniku Peter: przywiódłem obserwacye najpiérwszych fizyków, iż posuwając się w głębie ziemi temperatura wzrasta, wzlatając znowu coraz wyżej w powietrze, temperatura zniża się: co jest fenomenem stałym i wiecznym. Serce więc ziemi niewypowiedzianym ogniem płonie, powłoka zaś jój jest dosyć zimna. Jak tam ogień jest wieczny i niezmienny, tak tu zimno mało co zmiennie przez wieki panuje, kilkanaście bowiem stopni różnicy w temperaturze zdarzający się, niczém jest w porównaniu do niewypowiedzianego środkowego ognia. Czyż więc cała ziemia nie jest elementem Thermoelektrycznym, ogromną masę elektryczności przez wszystkie wieki rozwijającym? czy w skutku tego strumienia w elemencie cyrkulującego nie powstaje bieg wirowy w naszej planecie, a nawet i postępujący, tak jak go otrzymał Marsh, co jest opisane w Bibliotece Uniwer: na rok 1824 miesiąc luty? Nieotrzymał on wprawdzie biegu postępowego, lecz tylko sam wirowy, bo musiał używać punktów zaczepień; ale natura która żadnych punktów zaczepień ani podparć nie zna, oczywiście że oba te biegi razem jedną siłą skuteczną. Mówić zatém można że tylko elektryczność zewnętrzna, która w skutku roślenia, składów i rozkładów chemicznych, gry siły organicznej, parowania i skraplania, i innych niezliczonych okoliczności przypadkowych ciągle się zmienia

i raz wezbrania jój w chmurach następują, drugi raz rozbrojenia przez grzmoty i pioruny. Także w massie skorupy ziemskiej, gdzie z przyczyny stykania się różnorodnej cieczy z różnorodnemi ciałami kopalnemi, ciągły process działań chemicznych idzie, przez co się elektryczność ciągle napina, a w skutku neutralizowania się jój powstają trzęsienia ziemi, które tém są czém grzmoty w powietrzu, przy pokładach zaś ciał palnych mogą się zdarzać wybuchy wulkaniczne, które tém są znowu czém pioruny w atmosferze. Zresztą, burze morskie i powietrzne z tegoż źródła pochodzą. Zmiany więc elektryczności zewnętrznej tym wszystkim straszliwym ale dobroczynnym dla natury organicznej zjawiskom dają początek, elektryczność zaś wewnętrzna z łona ziemi pochodząca żadnej zmiany nieznna i może tylko do obrotu wirowego i postępowego ziemi jest ograniczona.

W dawniejszych wiekach rozumiano że igła magnesowa może bydź tylko przewodniczką żelazarzy, ale za dni naszych w ręku Humboldta, Kupfera, Hanstena i innych mężów, którychby prawdziwie można podług wyrażenia mędra Werulamskiego ministrami natury nazwać, za dni mówię naszych, za których to wszystko spełniają co Bakon przepowiedział, albo sprawiedliwiej rzekąc nakazał, igła magnesowa stała się pochodnią w najskrytszych tajemnicach natury. Za pomocą igły w największych głębiach ziemi, ci którzy nigdy światła niebieskiego oglądać nie mogą, wiedzą że już zorza północna wystąpiła — czują najodleglejsze trzęsienia ziemi i wulkany — ostrzeżeni bywają o wschodzie i zachodzie słońca — zgoła jest to telegraf elektryczny naturalny, który o wszystkich ważniejszych wypadkach natury donosi. Za dni naszych Hansten fizyk norwegski wyszedł za pomocą igły położenie czterech biegunów magnetycznych ziemi — zbadano linije bez zboczeń, równik magnetyczny — dostrzeżono powrotu prawie peryodycznego na każdym miejscu zboczeń i nachyleń igły wiekowych. Nareszcie Szybler za dni naszych wyszedł zboczenia

igłyienne i powrót jej regularny do swego kierunku właściwego, co się zawsze dwa razy w przeciągu doby odbywa. Wszystkie te ruchy i wahania igły są wprawdzie nie wielkie, leniwe; ale regularne i peryodyczne, przeto od jakiejś przyczyny jednej regularnie i porządnie działającej [zależć] zdają się. Rozwaga tego wszystkiego wprowadza mię na myśl, którą już objawiłem w *Magazynie Powszechnym* r. 1839 N. 34 str. 269 że to zależy od biegu postępującego słońca. Wszakże bieguny magnetyczne ziemi wysłedzone przez Hanstena nie są stałe, ale każdy z nich około bieguna geograficznego opisuje koło w przeciągu 860 lat. Linije bez zboczeń i równik magnetyczny nie są stałe, ale wszystko podlega niezmiernie powolnemu przenoszeniu się. Zboczenia igły wiadomo że w przeciągu wieków na tychże samych miejscach ze wschodnich stają się zachodnimi i tychże samych kresów zawsze dosięgają — wiadomo jest także że na niebie droga zwierzyńcowa jest dzisiaj różna od Ekliptyki, lubo w dawnych wiekach się zgadzała. Czy więc to wszystko nie jest skutkiem różnego położenia słońca względem ziemi, które może w 860 lat swój wielki rok w skutku okrężenia orbity biegiem postępowym kończy? Bydź może że są i pory tego roku wielkiego, jak to dobrze uważał uczony angielski Everest prowadzący obserwacją w Kalkucie. Mówi on, że po trzech cyklach księżycowych czyli po latach 56 taż sama temperatura powraca; bydź więc może że to jest pora ogromnego roku słońca. Czy więc w skutku tych leniwych ale regularnych zmian temperatury nie następują oscylacje leniwe ale regularne zboczeń, nachyleń igły, tudzież zmienne położenie linij bez zboczeń, równika magnetycznego, biegunów i t. d.? Wszystkie tego rodzaju ruchy igły magnesowej możnaby uważać jako skutki fenomenów Thermoelektrycznych, które zależą od powolnych ale regularnych zmian temperatury. Wszakże i ruchy regularne dzienne, które uważał Szybler professor w Hofwyl także są zapewne skutkiem ogrzewania ziemi przez słońce. Fenomena więc Thermo-

elektryczne do rozjaśnienia wielu tajemnic natury prowadzą.

Pisałem w Szczepreszynie w dzień Zesłania Ducha Najświętszego 1840 roku.

Józef Żochowski.

ODNAWIANIE SIĘ KOŚCI U CZŁOWIEKA I ZWIERZĄT.

Starożytni lekarze już utrzymywali, że po każdych sześciu lub siedmiu latach, charakter, skłonności, a nawet i temperament człowieka odmieniać się zwykły; trudną jednak jest rzeczą wskazać zasady na jakich to zdanie opierali. W nowszych czasach niektórzy fizyologowie myśl tę na nowo wskrzesili, utrzymując, iż się człowiek *ulatnia*. W istocie, czynność czyli funkcyja żywienia, drogą wewnętrzną wszystkim organom nieustannie nowęj dostarcza materyi; tym więc sposobem wszystkie narzędzia wzrastaćby musiały aż do nieograniczonej wielkości, gdyby współcześnie ubywaniu nie podlegały. Przyszedłszy raz do tego wniosku prostém rozumowaniem, widoczną jest rzeczą, iż po upływie pewnego czasu w całej naszej budowie nie powinno pozostać ani odrobiny dawnego człowieka, albowiem on nieznacznie a całkowicie jednak odnowić się musiał. Jeżeli więc z czasem cały organizm się odnowił, jeżeli się odmieniły wszystkie najdrobniejsze włókna, muskuły, tkanki, kości i nerwy, w takim razie łatwo jest pojąć że charakter i skłonności niekoniecznie też same pozostać musiały, lecz że i te także mniej lub więcej odmienić się mogły. Tę ciągłą zmianę stanu naszego pod dwoistym względem, ten ruch nieustanny w odnowie machines żywoćnej, a może też zmianę charakteru i skłonności a z niemi pojęć i uczuć, bardzo trafnie maluje nasze przysłowie: «już ja nie ten co'm był wczora.»

Przypuszczenie to co do ulatniania się ciała zwierzęcego należało sprawdzić doświadczeniem, jakie jednak na mięsach dotąd z pożądaną jasnością zrobić się nie dało, lecz na częściach twardych, to jest kościach, bardzo się dobrze powiodło. Flourens dodając do pokarmów rozmaitego ptactwa i małych zwierząt ssących pewną ilość pierwiastku farbującego dowodnie przekonał o sposobie wzrastania kości; w tym celu używał on pierwiastku roślinnego dającego piękną i wysoką czerwoną barwę. Z doświadczeń tych się pokazało, iż kości zwierząt zafarbowanym pokarmem żywionych, po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu na powierzchni swojej pokrywały się warstwą kościaną czerwoną barwy, która ginęła gdy zwierze do zwyczajnego to jest niezafarbowanego powracało pokarmu. Postrzeżenie to przedtem już znajome, rozmaicie tłumaczono. Duhamel mniemał, iż naczynia które tę warstwą na powierzchni kości osadziły, na powrót potem ją wysysały. Dziwniejszą jednak było rzeczą, iż przy narastaniu tej kolorowej warstwy grubość samej kości zgoła się nie powiększała, co widocznie prowadzi do wniosku iż w stosunku przybywania zafarbowanej powłoki kość z innej strony na masie swą tracić musi. Lecz gdzieby to następować mogło? Zewnątrz ulatnianie kości odbywać się nie może, albowiem z tej właśnie strony osiada nowa zabarwiona jej warstwa, a zatem kość ubywać może chyba tylko od wnętrza. Na pierwszy jednakże rzut oka wniosek ten zdaje się być niepodobnym, pomimo to wszakże jest on prawdziwym: gdyż kość nieustannie ubywa od wnętrza w miarę tego jak zewnątrz coraz nową pokrywa się warstwą. Doświadczenia Magendi'ego dawno już pokazały, że szpik znajdujący się w wydrążeniu kości zupełnie doskonale masą swoją go niewypełnia, lecz że pomiędzy nim a wewnętrzną powierzchnią kościaną powłoki znajduje się płyn pewny, w którym szpik jest zanurzony. Należy więc wnosić iż przeznaczeniem tej cieczy jest roztopiać w sobie wewnętrzną masę kości i na zewnątrz ją wynosić.

Jakoż Flourens przekonał się, że czerwona kościana warstwa bynajmniej nie ginie skutkiem wysysania jej przez naczynia na zewnętrznej powierzchni kości rozpostarte; albowiem gdy się zwierze żywnością zafarbowaną karmić przestało i gdy znów pobielą czerwoną powłoką kości, rozpiłowawszy ją postrzegł iż owa zafarbowana warstwa zgoła nie zginęła, lecz tylko pokryła się inną białego koloru, a zatem że wzrastanie kości zależy od ciągłego przybywania warst z zewnętrznych, zupełnie w takiż sam sposób jak się to dzieje zwykło w zwyczajnych naszych jednoliścieniowych (*monocotyledones*) drzewach. «Im przez czas dłuższy po zafarbowanym pokarmie zwierzę żywiło się zwyczajnym, tem większa liczba zewnątrz powstaje warst białych, i tem bardziej czerwona posuwa się wewnątrz kości; następnie po upływie przyzwoitego czasu owa zewnętrzna przedtem czerwona warstwa wewnątrz wydrążenia kości pokryje, nakoniec zupełnie zginie i cała masa kościana w przecięciu poprzecznym okaże się być jednorodną, białą, słowem zupełnie taką, jaką była przed karmieniem zwierzęcia zabarwioną żywnością.» To ciekawe postrzeżenie najmniejszej teraz nieulega wątpliwości. P. Flourens złożył akademii nauk paryskiej skielety i pojedyncze kości gołębi, królików i prosiąt karmionych zafarbowaną żywnością. Skielet gołębia zabitego w pięć godzin po przyjęciu rzeczzonego pokarmu już się z lekka zaczerwienił, drugi z takiegoż ptaka zabitego po upływie całej doby już doskonale był czerwony. Przepilowana kość prosięcia żywionego przez trzy tygodni rzeczoną karmią, pokazywała w przecięciu dwa współśrodkowe kręgi, czerwony zewnątrz, a wewnętrzny biały. U drugiego prosięcia karmionego przez cały miesiąc taką żywnością cała już masa kościana była czerwoną. Trzecie żywione miesiąc zafarbowanym, a później półtora miesiąca zwyczajnym pokarmem, miało kości z trzech warst złożone, białą zewnątrz, później czerwoną, a wewnątrz znów białą. U czwartego które zostawało przez miesiąc na

zafarbowanej, a przez trzy miesiące na zwy-
czajnej żywności, przecięcie kości pokazywało
dwa kręgi, zewnątrz biały a czerwony we-
wnątrz. Piąte karmione po zafarbowanej zwy-
czajną żywnością przez pół roku, w niektórych
kościach pokazywało jeszcze wewnątrz ślady
czerwonej warsty, w innych już ona całkowicie
zginęła i cała masa kości do białego powróciła
koloru; a tak widoczną jest rzeczą, iż kość
w niem się odnowiła po upływie sześciu mie-
sięcy. Dodać tu jednakże należy, że im zwie-
rzę jest starsze, tém powolniej warsty czerwone
znikają, a u starych, kości bardzo trudno i po-
woli się farbują, tak dalece, iż cała czynność
odnawiania się kości zdaje się zupełnie byt u
nich wstrzymana. Godną także uwagi jest rzeczą,
iż pokarm zafarbowany tylko samym kościami
nadaje barwę, na mięskach zaś przez się już
czerwonych niepodobna dostrzedz żadnej w ko-
lorze odmiany. Okoliczność tą łatwo się daje
wytłomaczyć następnym sposobem: na utworze-
nie kości organizm zwierzęcy oddaje najgrubszą
materję, wydzielaną z przyjętego pokarmu,
mięsa zaś zasilają się sokami daleko już wię-
cej wyrobionemi; dla tego też delikatne części ciała
zwierzęcego przyswajając sobie najczystsza i
najwięcej przerobioną pożywność, pierwiastku
farbującego zgoła przyjmować nie mogą.
Wnosić jednakże należy, iż pomimo trudności
sprawdzenia odnawiania się tych części musku-
larnych, czynność ta z nimi niemniej odbywać
się musi.

W końcu jeszcze jedna okoliczność na uwagę
zasługuje. Zęby na równi z innymi kościami
przyjmują pierwiastek farbujący, w przeciwnym
tylko porządku, to jest, niekolorują się na po-
wierzchni, lecz wewnątrz; od samego ich środka
farba posuwa się stopniami ku powierzchni,
lecz nigdy nie przenika do emalii, która zawsze
białą pozostaje. To dowodzi iż ułatwienie się
zębów idzie we wstecznym porządku względem
innych kości, to jest iż może się odbywać tylko
na ich powierzchni. A. Ź.

BELLAGGIO NAD JEZIOREM COMO.

Rzeki ze środkowej części olbrzymiego Alp
pasma wypływające to właściwego sobie mają,
iż skoro tylko ze skalistych, wązkich, w górnej
krainie położonych dolin, pomiędzy wzgórz się
dostaną, wówczas utraciwszy bystrość i gwał-
towność pędu swojego na rozległe rozlewają
się jeziora, albo właściwiej mówiąc same wpa-
dają do jezior na kierunku ich drogi leżących
i przez nie przepływają. Osobliwość taką znaj-
dziemy tylko na wschodniej pochyłości pasma
gór Kioelskich, Skandynawski półwysep prze-
biegających, i na zachodniej stoczystości łańcu-
cha w Ameryce północnej położonego. Jeziora
te przyjmują w siebie nadmiar wody, którą gór-
ne potoki i rzeki z krainy wiecznego lodu i
śniegów uprowadzają, w nich także osiadają
kamienie i piaski bystrym pędem wody unie-
sione. Można więc powiedzieć iż są to najlepsze
naturalne regulatory, koryta rzeczne w przy-
zwoitym stanie utrzymujące; albowiem zatrzy-
mując w swoim łóżysku wielką masę piasków
zamuleni rzek na nizinach i przy ujściu prze-
szkadzają, a zgromadzoną w czasie wiosny wo-
dą, podczas letniej posuchy tychże rzek koryta
przyzwoicie wypełniać mogą. Na północnej Alp
stronie, to jest, w Szwajcaryi położone jeziora
wystawują wspaniałe lecz dzikością tchnące wi-
doki; tu wązkie, stromo wznoszące się brzegi,
odziane są ciemnym szpilkowym drzewem, a
nad nimi sterczą spiętrzone ogromnych skał
massy, których szczyty w różnokształtnych cy-
plach wyglądają jak olbrzymi zamieszkujące
krainę odwiecznych śniegów i lodu. Południo-
wa zaś Alp pochyłość nie tak gwałtownie spada
i jeziora włoskie nie tak wysoko już położone
otoczone są niższymi wzgórzami; wprawdzie
okolicom im przyległym zbywa na wspaniałości,
lecz za to wabią ku sobie niewypowiedzianą
rozkoszą i przyjemnością. Wzgórz nad ich
brzegami rzucone porośnięte są lasem liściowym,
a w pośród nich rozsiane miasteczka i wio-
ski włoskie nadzwyczaj są powabne i wesołe

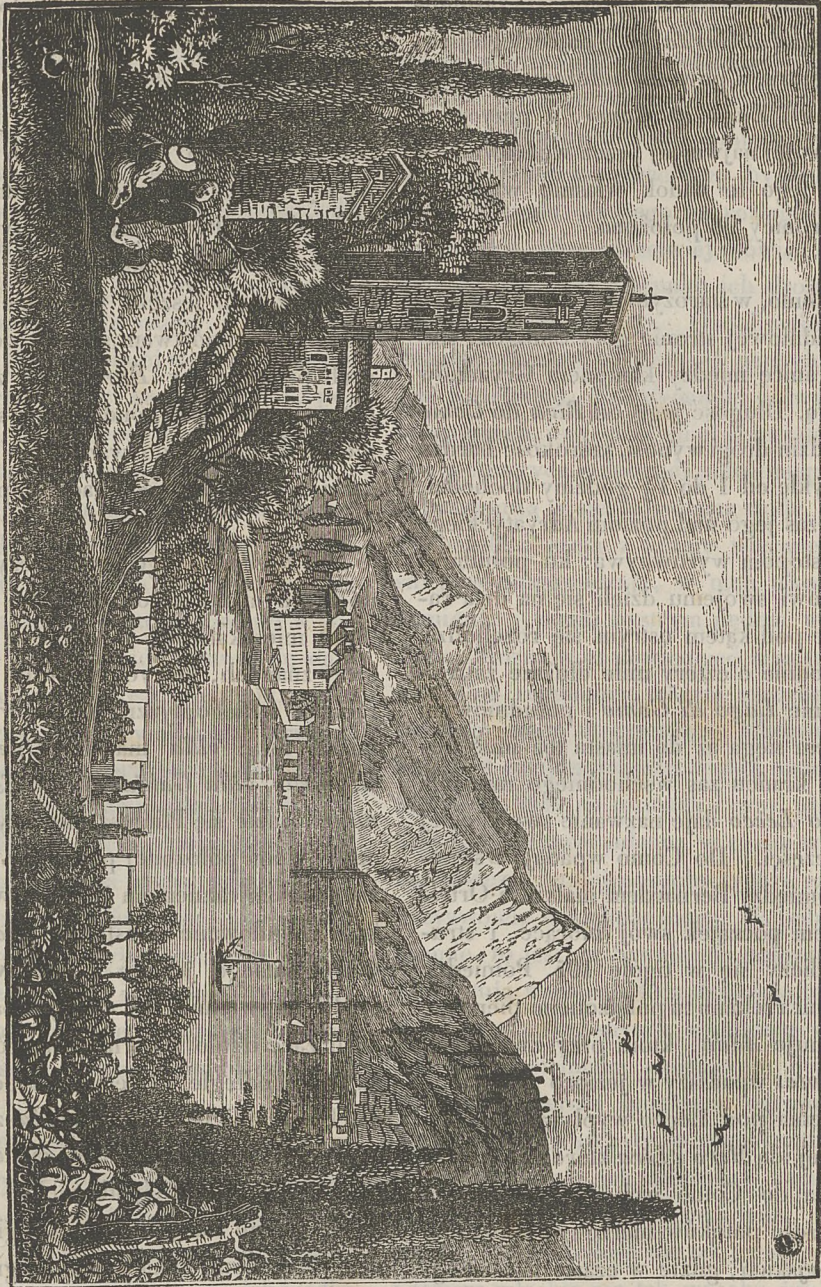
Z tych ostatnich jezior, wyłącznie prawie w Lombardyi leżących, trzy na szczególniejszą zasługują uwagę: *Lago di Garda*, jako najrozleglejsze; *Lago maggiore*, z powodu położenia swojego najznajomsze i *Lago di Como*, z przyczyny piękności swojej najwięcej przez wędrowników zwiedzane; jego to widok właśnie wyobraża rycina na stronie 96 położona.

Jeziro Como, w starożytności *Larius* zwane, leży na południowej stronie góry Splügen, stanowiącej granicę między kantonem Gryzonów a Lombardią. Długość jego od *Riva* do *Como* około 10 godzin drogi wynosi, szerokość bardzo zmienna zwykle od 1 do $1\frac{1}{2}$ godziny dochodzi, wyniesienie zaś jego nad poziom Adryatyckiego morza 654 stopom wyrównywa; ku południowemu końcowi swojemu dzieli się na dwa ramiona, które pod kątem ostrym się rozchodzą. Z tych zachodnie o cztery mile dłuższe zatrzymuje nazwanie *Lago di Como* i południowym swym końcem sięga aż do miasta toż imię noszącego; na krańcu zaś wschodniego ramienia leżące miasto *Lecco* daje nazwanie swoje całej jeziora tej części. Do Como wpadają wszystkie wody pomiędzy Bernardem małym a Ortelskim szczytem początek swój biorące, i strumieni tych liczy się w ogóle 195. Pomiedzy znaczniejszymi rzekami tu policzonymi pierwsze miejsce zajmuje *Adda*, która przy zwałiskach *Fort de Fuentes* wpadłszy w jezioro ze wschodniego ramienia pod *Lecco* wypływa i do Po wpada; po niej idą *Mero* i *Lira* które złączywszy się przy *Riva* do *Como* wchodzą. Ponieważ największa część potoków bierze swój początek z wyżyn Alpejskich, gdzie w czasie lata śniegi topnieją, dla tego też w tej porze roku wody jeziora do największej dochodzą wysokości. Na brzegach jego leży mnóstwo przesłicznych pagórków pokrytych winnicami lub przystrojonych w orzechowe i kasztanowe gaje; na wschodnim tylko brzegu wznosi się góra *Legnone* na 8130 stóp wysoka. W około całego jeziora rozrzucone są piękne wioski i wspaniałe wille,

których wesoła powierzchowność bardzo się pięknie odbija na ciemno-zieloném tle liścia przyległych gajów. Dla tego też podróż czy to na brzegach jeziora, czy na jego wodach odbywaną za najprzyjemniejszą uważać należy. Szczególniej ten ostatni sposób podróżowania po tej okolicy najlepiej do poznania całej jej piękności posłużyć może. W tym celu między *Colico* i *Como* codziennie krąży statek parowy, a oprócz tego jeszcze wszystkie przystani napełnione są mnóstwem statków do najęcia, których przewodnicy *Barcaruoli* zwani, pewien gatunek weneckich gondolierów stanowią i chętnie się zajmując, do wszystkich miejsc najpiękniejszych podróżnego radzi doprowadzają.

Nad brzegami tego jeziora leży miasto *Como* podwójnym murem obwiedzione i liczące około 7000 mieszkańców, w ogóle z przebiegłości swjej znanych, których główny przemysł wyrabianie szkielek optycznych stanowi. W pobliżu miasta leżą: *villa* markiza *Odescalchi*, *casa Grumello*, *villa Gallia*, *villa d'Este* i *villa Pliniana*, gdzie się *Pliniusz młodszy* urodził. Na części ziemi położonej pomiędzy wschodniem i zachodniem ramieniem jeziora, wznosi się pięknie zabudowane miasteczko *Bellaggio*, ztąd widok samego jeziora i czarowniczych jego okolic najświetniej się wydaje. Samo miasteczko liczące około 1000 mieszkańców i od *Como* na 14 mil odległe, niczem się nieodznacza. Niedaleko od miejsca gdzie *Adda* z jeziora wypływa, leży miasto *Lecco* zawierające około 5,000 ludności, dalej idą piękne wille, a pomiędzy niemi łomy marmuru i gipsu tu i ówdzie rozrzucone kilka pięknych grot stanowią.

Lud nad brzegami jeziora mieszkający nadzwyczajnie jest przemysłny, mówi on właściwem sobie narzeczem, do zrozumienia bardzo trudnem. Najwięcej tu zajmują się uprawą oliwy i wina, oraz chowem jedwabników i przędzą. Niektóre gminy trudnią się wyłącznie robotą szkielek optycznych, oraz matematycznych, fizycznych



(BELLAGGIO NAD JEZIOREM COMO.)

i chirurgicznych narzędzi. Niemale korzyści przynosi handel wodą odbywany. W końcu, mnóstwo cudzoziemców a szczególnie Anglików w rozkosznej téj okolicy przebywających, dla

przemysłnych krajowców bogate źródło zysku stanowi.

(Panorama des Universums.—
Tł. A. Ż.)

G R E F E N B E R G.

Przed dwódziesiąt lat Wincenty Priesnitz, młody kmięć szląski, spadłszy z wozu złamał sobie żebro. Daremne były usiłowania sąsiedniego chirurga o zrośnięcie kości. Straciwszy cierpliwość chory dał odprawę chirurgowi, sam nastawił żebro, i obwiązywał je szmatami wodą zimną zmoczonemi. Po niejakiem czasie zaczął wychodzić na robotę, jak dawniej. Wypadek ten stał się głośnym w całej okolicy. Pryśnic przez wdzięczność poświęcił się odtąd na usługi bóstwu dotychczas nieznanemu, *Wodzie*. Geniusz jego, przeczuwając zatajoną żywość tego potęgę, zgłębiał ją przez doświadczenia, czynione naprzód na zwierzętach, potem na ludziach, i tą koleją doszedł nareszcie do owych prawd, które zjednały mu imię dobroczyńcy rodu ludzkiego.

Systemat Pryśnica opiera się na tój zasadzie, że przyczyną wszystkich chorób są obce pierwiastki, które wcisnęły się w nasze ciało. Trzeba je zatem z nich oczyścić przez wypróżnienia, poty, wysypki i wyrzuty skórne. Pryśnic nie udaje się w tój mierze do lekarstw, lecz całą czynność pozostawia przyrodzeniu, pomagając mu tylko dwoma najniezszkodliwszymi środkami, wodą i powietrzem. Zimna woda zażywana wewnątrz ułatwia trawienie, wzmacnia żołądek, krew oczyszcza i przyspiesza jęj krążenie, tudzież sprowadza poty. Obmywania wodą zimną oczyszczają i pokrzepiają skórę, usposabiają do potów, a przez drażnienie ściągają na zewnątrz złe soki, które się wydzielają w postaci wysypek i wyrzutów. Ruch nakoniec, na świeżem powietrzu, hartuje jak wiadomo cały organizm. Każdy z nas doświadczył na sobie, iż zostając czas niejaki na zimnem powietrzu, gdy się potem wejdzie do ciepłego pokoju, da się uczuć gorąco w twarzy. Pochodzi to ztąd, że skoro jakakolwiek część ciała wystawioną będzie na działanie zimna, krew rzuca się na nią, ażeby ciepłem swém zrównoważyć zimno i ochronić ciało od zmarznięcia. Przy nagłym

przejściu z zimna do ciepła, krew nie ma dość czasu do szybkiego odwrotu, a połączenie wewnętrzznego z zewnętrznem ciepła sprawia uczucie gorąca. Gruntując się na tęp postrzeżeniu, Pryśnic zaleca zanurzać w zimną wodę nie tylko te części ciała, które wzmacniać należy, ale i te, ku którym krew przyciągać trzeba; z tą różnicą, że dla wzmocnienia członków trzymają się one w wodzie przez czas krótki, a dla przyciągnięcia krwi, nierównie dłużej. Najczęściej używane są wanny na głowę, nogi i siedzące, lecz bywały zdarzenia, że ręce, lub tylko łokieć i t. p. zanurzano w zimną wodę. Podobnyż wpływ, jak wanny zimne, lecz w niższym stopniu, wywierają szmaty płócienne, któremi się owija schorzałe części ciała, i z których, stosownie do potrzeby, mniej lub więcej wyciska się wody. W gorączkach i rozdrażnieniu nerwów, chorzy od nóg do głowy otulani są mokremi prześcieradłami, jakie po kilka razy odmieniać trzeba. We wszystkich prawie chorobach pomnożone poty przyspieszają uleczenie, i dla tego Pryśnic wszystkim prawie swoim chorym pocić się każe. Wiedząc, że zimno zewnętrzne pobudza wewnętrzne ciepło i zniewala je do działania na skórę, uważa on za rzecz nieużyteczną sprowadzać poty przez wodę gorącą lub parę, bo gorąco zewnętrzne odpiera ciepło krwi do wewnętrznych części ciała. I tu Pryśnic wynalazł środek bardzo prosty. Chorego zawijają mocno w kołdrę wełnianą, prócz tego nakrywają pierzynami, ażeby przeddech skórny żadnego wyjścia nie miał; chory tak otulony powoli się rozgrzewa, a w końcu następują obfite poty. Powietrze w izbie bydź powinno jak najświeższe i najczystsze, dla tego, zimą nawet, w czasie pocenia się, okna są otwarte. Ażeby ciało z powodu obfitych potów nie doznało zbytznego osłabienia, chory prosto z pościeli rzuca się w zimną wodę, i tym tylko sposobem otrzymuje się skutek, że niektórzy, pocąc się raz lub dwa razy każdego dnia, w ciągu jednego lub dwóch lat, nie doświadczają najmniejszego osłabienia, ani znużenia. Szybkie przejście z gorąca do

zimna, nikomu nie szkodzi i czyni chłód mniej dotkliwym, bo ciepło naturalne rozgrzewa skórę, nieco się opiera zimnu. W ogólności Pryśnic wymaga, ażeby nigdy nieużywano zewnętrznie wody zimnej, jeżeli ciało nie jest rozgrzane; z zastrzeżeniem wszelako ażeby płuca nie były mocno wzruszone. Po wannie trzeba się zawsze ogrzewać przez prędki ruch na świeżem powietrzu, jakabykolwiek była pogoda.

Oprócz tego używają się kąpiele spadowe czyli dusze (douche). Strumień zimnej źródlanej wody, mający kilka cali objętości, spada z wysokości 11ta do 16tu stóp. Chory staje pod tą kąpielą, i kolejno spuszcza promień wody na cierpiące części ciała, według potrzeby, od trzech do piętnastu i więcej minut. Nie wesoło jest, w zimie, przy dziesięciu stopniach zimna, stać pod tą kąpielą na zlodowaciałej posadzce. W tych kąpielach, zwłaszcza w spadających wyżej, skutek tak silny bywa, iż często jedno uderzenie promienia czerwone plamy, a nawet i sińce sprowadza. Pryśnic atoli bardzo niewielu, i to tylko ludziom najsilniejszej budowy, dozwala zimą poddawać się tej operacji. Celem jej jest pokrzepić nerwy i pobudzić skórę do spiesniejszego wyrzucenia z ciała materij chorobnych. Pod tym względem skutki kąpiele spadowych są zadziwiająca.

Oto są główne rodzaje hydropatycznego leczenia, zresztą nader rozmaitego, gdyż temperatura wody od 15tu do 2ch stopni ciepła, wielorakie wauny, obfitość nalewanej wody, czas siedzenia w nich, nacierania, obkładania w mokre płótna lub prześcieradła, pocenie się, kąpiele spadowe, zastosowane są do stanu każdego chorego, i rozmaite sprowadzają skutki. Pryśnic w tém bierze za przewodnika swój geniusz i długoletnie doświadczenie, pozostawiając innym wyprowadzanie ze skutków ogólnej teoryi, i ugruntowanie hydropaty na stałych zasadach. Przebiegłość jego rozumu, i bogactwo środków jakimi włada, najbardziej uderzają w przypadkach nadzwyczajnych, kiedy nietracąc ani na chwilę przytomności umysłu, nie wahając się i

niezastanawiając, jakby natchniony nową myślą wybiera nowy sposób, niesłychany. Nie wiadomo, czyli zawsze on jest w stanie zdawać samemu sobie sprawę z postępów swoich; ale z żalem wyznać trzeba iż bardzo mało mówi, i że nie ma przy sobie nikogo, kto by ciągle czynił postrzeżenia nad jego czynnościami: wiele dziwnych jego kuracyj pozostają niewiadomemi. Szczęściem, znajdują się niekiedy pomiędzy choremi ludzie, którzy zapisują sposób leczenia używany przez Pryśnic w niektórych szczególnych zdarzeniach, i im to publiczność winna to wszystko, co jest dotychczas wiadomém o Grefenbergu (*). Dziwniejsza jeszcze nad samo Pryśnic leczenie jest pewność jego oka przy poznawaniu chorób; on sam wyznaje że w tém mierze kieruje nim instykt, albowiem nigdy się nieuczywszy anatomii, ani medycyny, ten prosty chłop, bez długich wypytywań, na wskrós przenika chorego; utkwivszy weń wzrok przenikliwy, z twarzy każdego wyczytuje rodzaj jego cierpienia. Omacawszy potem skórę w pierwszej wannie, przepisuje mu tryb leczenia.

(Dokończenie nastąpi.)

D A B.

Kamienie rosną, rośliny rosną i żyją, zwierzęta zaś rosną, żyją i czują, powiedział Linneusz. W tych kilku wyrazach, nietylko się mieści treściwy obraz głównych różnic pomiędzy trzema królestwami przyrodzenia zachodzących, nietylko znajdujemy w nich ogólny rys związków i podobieństw wszystkie twory ziemskie w jedną całość łączących, ale nadto, z nich możemy poznać fizyonomię każdej w szczególności z trzech wielkich dzielnic przyrodzenia,

(* Widok Grefenberga na stali rznęty, dołącza się do niniejszego zeszytu.

i za ich pomocą wytlómaczyć zdołamy naturę przedniejszych własności, które łącząc ten świat zewnętrzny z nami, najsilniejsze na czuciu naszym wrażenia sprawiać mogą. Nie mówiąc już nic o piękności, która jest nieoddzielnym przymiotem każdego tworu z rąk Stwórcy wychodzącego, zastanówmy się nad innemi, jakie z powyższych kilku wyrazów dla każdego w szczególności królestwa wyprowadzić zdołamy.

Pojęcie wzrostu nieoddzielne jest od wyobrażenia rozległości; główny więc i wyłączny przymiot *wzrastania*, każe wnosić, że królestwo kopalne szczególnież ogromem tworów swoich uderzać powinno; jakoż, usunawszy szykowność kształtu i kunsztowność budowy jestestwa martwego, które piękność jego stanowią, czémże ciała kopalne potężniej nas uderzają, jeżeli nie swym ogromem? Tak jest, podziwiamy wprawdzie misterności drobnutkiego kryształku; lecz się zdumiewamy tylko nad skalistemi olbrzymami wyniosłe swe czoła w krainę chmur wznoszącymi, albo drżymy na widok rozległych jaskiń i nieskończonych labiryntów, które samo przyrodzenie lub przemysłna ręka w łonie ziemi wykuła.

Rośliny niedość na tém że *rosną*, ale jeszcze *żyją*; od życia nieodłączne jest pojęcie czasu, długowieczność więc czyli trwałość rośliny stanowi jeden z celniejszych jęj przymiotów. Zastanawiając się też nad jęj życiem, życiem raczej bierném niż działającym, do jednego miejsca przywiązaniem, cóż nas w niem więcej zająć może, nad ową walkę odporną, którą słabe, podległe zniszczeniu jestestwo, nieprzerwanie wiedzie z potężnym swym wrogiem, to jest, tysiącem nieprzyjaznych okoliczności? Ztąd to żywa wyobraźnia natchnionych wieszczów berło królestwa roślinnego przyznała Dębowi, który jednak pod względem ogromu swojego innym olbrzymom tego państwa ustępuje; ztąd to widok strojnego w różnobarwne korony kwiatnika mile w nas tylko obudza uczucie, albowiem te dzieci porannej jutrzeńki z wieczorną

zorzą już uwiędłą: gdy tym czasem, głucha i ponura odwieczna puszcza, daleko silniejsze rodzi w nas wzruszenie, zdaje się, iż widzimy nad czołami tych wytrwałych zapasników przemykające się ze swemi burzami i gromem uplynione wieki, zda się, iż poglądamy na długi lat szereg mający się jeszcze przesunąć w przyszłości ponad niepożyte ich wierzchołki.

Zwierzęta nie tylko *rosną* i *żyją*, ale nadto jeszcze *czują*; wzrost i życie są to przymioty więcej materialne, ograniczone przestrzenią i czasem, od których czucie nie zależy. Za czuciem idzie samodzielność, władza działania objawiająca się w skutkach i czynie, władza twórcza wynosząca nadane nią jestestwo nad resztę stworzenia, władza niezajająca granic i w niezliczonych ukazująca się sprawach. Dla tego też w zwierzęciu nie tyle nas zastanawia jego ogrom lub długowieczność, ile raczej przymioty duchowne, mocą których rozliczne dzieła poczynają i wykonywają; ztąd to drobny i znikomny lecz przemysłny owadek mocniej naszą uwagę ku sobie pociąga, niż ogromne i długowieczne lecz ociężałe i niepojętne gady lub ryby.

Ogrom, trwałość czyli długowieczność i pojętność zdają się być przymiotami każde z trzech królestw wyłącznie cechującymi. Sądzimy przeto, iż wszelki twór przyrodzenia, do jakiegokolwiek z owych trzech dzielnic należący, tém bardziej na uwagę zasługiwać może, im w wyższym stopniu którykolwiek z rzeczonych przymiotów posiada. Z tego powodu w państwie roślinném, Dąb do względnej baczności naszej niezaprzeczone ma prawo. Wprawdzie co do ogromu i trwałości ma on godnych siebie współzawodników, którym nawet ustąpić musi; palmy albowiem i niektóre jodeł gatunki przechodzą go urodą, a przerażająca wielkość boababu, tego kolosalnego syna ziemi, którego początek zdaje się sięgać najpięrszych podań i wspomnień rodu ludzkiego, daleko za sobą dębowi pozostać nakazuje. Wszakże, mieszkaniec ten strefy umiarkowanej, w oczach współziomków swoich pierwszeństwa swego nie traci, i wszechwła-

dnego berła nad państwem roślinnym nie składa; zwłaszcza, iż posiadanie jego wieki już uświęciły, jak o tém dawni i późniejsi świadczą pisarze. Pomiędzy pierwszymi Pliniusz o jednym z tych drzew wzmiankuje, które stojąc na Watykanie, dawność Rzymu przechodziło i miało na sobie z brązu napis etruski świadczący, że już w owych odległych czasach, było przedmiotem szczególniej czci ludzkiej. Nadto, starożytni poświęcając dąb najpotężniejszemu ze swych bogów Jowiszowi, zapewne na względzie musieli mieć jego trwałość, i dla niej to, żywa ich wyobraźnia wieniec dębowy za godło trwałej sławy obrała. Pominąwszy w tym względzie świadectwa Plot'a, Ray'a, Daléchamps'a, Hartknoch'a i wielu innych późniejszych pisarzy, odwołujemy się do zdania zawartego w *Mysłach o sposobie zakładania ogrodów*, temi wyraźnie obwieszczono słowy: «Dąb ogromny jest podług mnie, jednym z najpiękniejszych drzew... Moc jego i piękność spólnem płynąc korytem, wzajemnie się wspomagają.» Wsparty taki sposób widzenia rzeczy obcą powagą, a nawet w części uznając słuszność wszelkiego innego zdania, z których jedno, prawo przodkowania roślinom przyzna zamorskiemu boababowi lub cedrom Libanu, drugie hołd swój złoży przed czerwonawym kłosem pszenicy powiewającym na rozległym łanie, to uniży się przed gałązką zielonego lauru lub mirtu, owe palmę pierwszeństwa złoży u podnóża kolezatego krzaku stolistnej róży, albo nią osłoni poziomy krzaczek bladój niezapominajki, ceniąc mówię, każdego z nich powody, słów kilka o nieobcym nam Dębie powiemy.

Rodzaj Dębu, w układzie Linneusza, należy do klasy oddzielno-płciowej (*monoëcia*), mającej na jednym pniu oddzielne kwiaty samce i samicze; w systemacie zaś naturalnym liczył się przedtém do rodziny roślin Kotkowych (*Amentacea*), która później na kilka innych rozdzieloną została, między jakimi, rodzina Miseczkowatych czyli Żołędziowych (*Cupulifere*),

dzisiaj Dąb w sobie zajmuje. Rodzaj ten znamionują cechy następujące: kwiaty samce zebrane w kotki z kielichem wielodzielnym, o 5—10 pręcikach; samicze drobne z kielichem łuskowato-dachówkowatym, o słupku trzy-wrębnym; owoc kulisty lub jajowaty, jedno-ziarnowy, do miseczki z kielicha powstałej przyrosły czyli żołędziowy, z zarodkiem dwoma liścieniami (*Cotyledones*) opatrzonym. — Linneusz opisał tylko czternaście dębu gatunków, których późniejsi pisarze przeszło osmdziesiąt naliczyli; z jakich blisko czterdzieści do starego, reszta zaś do nowego łądu należy. Jednakże liczby tej za pewną przyjęć nie można i ze wszelkiém prawdopodobieństwem spodziewać się należy, iż się ona znacznie odmieni, gdy prawdziwe gatunki i same ich tylko odmiany ściślej oznaczone zostaną. Rodzaj ten zawiera w sobie drzewa i krzewy, pod względem trwałości i ogromu, dwie przeciwne ostateczności tworzące; niektóre bowiem gatunki wznoszą swe wierzchołki przeszło na pięćdziesiąt łokci, kiedy tymczasem inne, w postaci słabych krzewów, niekiedy za jedną stopę niewiele co przechodzą. Wszystkie w ogólności dębów gatunki należą wyłącznie do stref umiarkowanych; skwary pasa między-zwrotnikowego, również dla nich są nieprzyjazne, jak i zimna podbiegunowe; zład to nie znajdujemy dębów na wyniosłych górach, których temperatura odpowiada strefie krainy lodowej. Dęby w stanie dzikości rosną w środkowej i południowej Europie, oraz Afryce północnej; w Azji Anatolia, Chiny i Japonia ojczyzną ich stanowią; w Ameryce zaś ograniczając się jedynie Stanami Zjednoczonymi, dalej za Meksyk nie sięgają. Bogaty ten rodzaj w gatunki dla łatwiejszego ich odróżnienia i poznania, rozdzielony został na kilka mniejszych poddziałów, do czego posłużyła, już to uwaga przebywania ich na starym albo nowym łądzie, już jednoroczny lub dwuletni czas potrzebny dla dojrzałości owocu, już to względ na coroczne peryodyczne opadanie liścia lub nieustanną na drzewie jego obecność, już w końcu, z uwagi na różnorodność

kształtów liściowych dorosłemu drzewu właściwych.

Wszystkie gatunki tak w ogóle jako też w szczególności uważane, zalecają się wielą korzyściami, jakie z nich człowiek ciągnie. Jedne posiadając owoc posilny i słodki, na wzór kasztanów, za pokarm służą dla ludzi, jak np. gatunek zwany *Quercus Ballota*, którego żołędzią karmią się mieszkańcy Libanu. *Quercus bicolor* rosnący w Stanach-Zjednoczonych również się zaleca słodyczą swojego owocu; przytém znany z innych korzyści *Dąb korkowy* (*Q. Suber*) daje owoc który ma bydź w Hiszpanii na pokarm używany. W ogólności, każda żołędź obfitej dostarcza karmi dla ptactwa i zwierza dzikiego, jako to: dla jeleni, sarn, dzików, wiewiórek, dzięciołów i t. p. Wszakże sądzić nie należy, iż słodycz lub gorzki smak owocu mogą posłużyć do oznaczenia odmian jednego i tegoż samego gatunku: albowiem w tym względzie, nietylko odmienny klimat, odmiennym działa sposobem; ale nadto, na jedném i témże samém drzewie niekiedy zdarzać się zwykły owoce dwóch różnych od siebie smaków, jak o tém przekonywają postrzeżenia na gatunku zwanym *Quercus Ilex* uczynione. W budownictwie, mechanice i rzemiosłach, drzewo dębowe, dla trwałości i mocy swojej, nader ważne miejsce zajmuje; szczególniej warstwy okrętowe bez niego obejść się nie mogą, czego dowodem są gatunki: *Quercus alba* i *montana* rosnące w Stanach-Zjednoczonych; *dąb pospolity* (*Q. robur*) i *szypułkowaty* (*Q. pedunculata*) obfite w Europie, oraz azyatycki *Q. Tournefortii* opatrujący warstwy arsenału Carogrodzkiego. Kunszta i rękodziela, również obfity z dębu ciągną dla siebie pożytek. Wiadoma każdemu obecność garbniku w rozmaitych częściach rośliny, dostatecznie mówi za jęj użytecznością w garbarstwie i sztuce farbiarskiej. W tym względzie, oprócz dębu *pospolitego* i *szypułkowego*, szczególniej się zalecają gatunki zwane: *Q. aegylops* rosnący na wyspach archipelagu greckiego i w Azji mniejszej, oraz

Q. infectoria rozsiany na przestrzeni sięgającej od Bosforu do Syrii i od wybrzeżów Archipelagu aż do granic Persyi; z niego to właściwie otrzymują się galki czyli orzechy gallasowe, którym początek daje owad *galasówką liści dębowych* (*Cynips quercus folii*) zwany. *Dąb kermesowy* (*Q. coccifera*) w postaci gałęzistego krzewu rosnący w południowej Francyi, Hiszpanii, Włoszech, północnej Afryce i Wschodzie, żywi na sobie owad noszący nazwanie *Czerwiec Kermes* (*Coccus ilicis*) dostarczający materiału w sztuce lekarskiej i farbiarstwie przydatnego, który jednakże w tym ostatnim względzie, przed Czerwcem mexykańskim czyli Koszenillą ustąpić musiał. Kora dębu *korkowego*, pospolitego w Europie południowej i Afryce północnej, rozległej a wszystkim znajomiej jest użyteczności; ze spalonej w naczyniach zamkniętych otrzymuje się sadza, pod imieniem hiszpańskiej do handlu idąca. Pominąwszy wiele innych jeszcze korzyści z tego rodzaju drzewa otrzymywanych, jak np. opał, z liści nawóz i paszę dla owiec, napomkniemy tylko, iż kloce jego zczerniałe w wodzie, u nas w robocie stolarskiej, miejsce zamorskiego hebanu zastępują. Jednym słowem, roślina ta ze stanowiska użyteczności uważana do najpiérwszych w tym względzie odniesiona bydź wiuna.

Z tylu tak licznych i tak przydatnych gatunków do rodzaju dębu należących, kraj nasz dwa najcelniejsze może posiada, to jest: *Dąb pospolity* (*Q. robur*) i *D. szypułkowaty* (*Q. pedunculata* v. *racemosa*), z których drugi tém się różni od piérwszego, iż jego kwiaty samice i owoce, na dłuższych szypułkach są osadzone, liście zaś foremniej i głębiej buchtowane o krótszym są ogonku; żołędź ma nieco dłuższą i więcej do kształtu walcowatego zbliżoną; wcześniej o dwa tygodnie kwitnie i dojrzewa, prędzej rośnie i nie tak daleko jak piérwszy na północ się posuwa. Dodać jednak należy iż oprócz tych gatunków znajdują się u nas jeszcze niektóre ich odmiany jak np. *Q. sessiflora* (Jundził). Z tém

wszystkiem, odmiany te z należytą ścisłością dotąd jeszcze nie zostały oznaczone, chociaż różnice pomiędzy dębami postrzegane, oddawna nietylko przypuszczenie znajdowania się oddzielnych odmian, ale nawet i różnych od siebie gatunków, niejednokrotnie już spowodowały; jak tego znajdujemy przykłady w dziełach krajowych pisarzy. Tak np. Piotr Krescentyn trzy odmienne gatunki dębu wymienia mówiąc: «Dębowego drzewa jest troj rodzaj, aczkolwiek natury wszystko jednakięj,» następnie z wzrostu drzewa, grubości pnia jego, i rozłożystości gałęzi, odróżniające, niepewne i niewyraźne jednak wyprowadza cechy. Oba gatunki dębu, o których mówimy, są mieszkańcami lasów Europy, więcej jednak południowej aniżeli północnej, nie zbywa na nim w umiarkowanych strefach Rosyi, a chociaż w całej Litwie jest pospolity, szczególniejszej jednak urody i wieku znajduje się w puszczy Białowiezkiej. Drzewo to lubi grunt żyzny i głęboki, dla tego glinę z czarnoziemem nad wszelkie inne przenosi; na takiej też ziemi pod wpływem okoliczności przyjaznych ogromnej dorasta wielkości i późnego wieku dochodzi. Wzrost jego jest powolny; w pierwszych czterdziestu latach cokolwiek pędzszy, później zaś coraz to mniej widoczny; lecz za to ilość wydawanych owoców idzie w stosunku odwrotnym, późno albowiem przynosić je zaczynając, im bardziej w lata postępuje, tém obfitszą pokrywa się żołądzią. Wiek naturalny i średni dębu liczą do lat 200 lub 300, nierzadko jednak znajdują się drzewa po 500 lat mające, a wewnątrz zupełnie jeszcze zdrowe; owszem nawet, wyliczając wiek dębu z rozmiarów, jakich pień jego niekiedy dosięga, wnosić można, iż życie jego daleko za tysiąc lat przechodzi. Na dowód tego wniosku, przytaczamy kilka wiadomości o dębach olbrzymich, tak rosnących i teraz jeszcze, jako też i tych, o których pamięć tylko, przekazały nam podania rozmaitych pisarzy.

Na wyspie Zelandyi ma się teraz jeszcze znajdować dąb ogromny, który według krajowych

dziejopisarzy, jest jedném z drzew najdawniejszych w Danii rosnących. Pień jego ma 25 kroków obwodu, a według upewnienia znawców, wiek jego więcej tysiąca lat wynosi. Lecz ze znajomych i dokładnie opisanych, teraz żyjących dębów w Europie, niewątpliwie pierwszeństwo w tym względzie przyznać należy drzewu znanemu pod imieniem *Dębu allonwilskiego*, którego rysunek na str. 104 przylączamy.

Dąb ten stoi w okolicy miasta *Yvetot*, położonego w prowincyi dawniej *Pays de Caux* zwanęj, a dziś do departamentu *de la Seine inferieure* należącęj. Grubość jego u samego korzenia 35 stóp ma obwodu, od ziemi zaś na wysokość człowieka 27 takich miar wynosi; nieco wyżej, cokolwiek jest grubszy, a o 11 stóp nad korzeniem, na wszystkie strony rozchodzą się ogromne jego gałęzie wielką przestrzeń nakrywające. Wszelako wysokość jego zgoła nieodpowiada grubości; wewnątrz pień ten jest próżny, co bynajmniej do życia mu nie przeszkadza, albowiem, ciągnąc soki właściwemi pod korą leżącemi narzędziami, nieustannie pokrywa się pięknem liściem i mnóstwo żołądzi wydaje. To, cośmy dotąd o tém drzewie powiedzieli, jest dziełem samego przyrodzenia, któremu ręka ludzka ze swęj strony niemało jeszcze ozdoby, i, można powiedzieć, trwałości przydała. Albowiem tego pnia część niższa zamienioną została w kaplicę, wewnątrz bardzo kunsztownie wyrobioną, od 7 do 9 stóp średnicy mającą, w której podczas dni uroczystych służba Boża się odbywa. Nad kaplicą znajduje się niewielka izba, do której się wstępuje po wschodach około pnia ślimakowo się wijących. Wierzchołek tego drzewa przed wielą laty utracony już został; na jego więc miejscu, postawiono dach, nakształt wieży kościelnej kończaty, i krzyżem żelaznym przyozdobiony. Pokrycie to ochraniając wnętrze drzewa przed napływem wody deszczowęj i zgubném działaniem zmiennego powietrza, zgniliznie pnia zapobiega i tém samém do trwałości jego się przyczynia. Cała powierzchowność

tego pięknego drzewa przywodzi na myśl miejsce pobytu pobożnego pustelnika. Szlachetna była to myśl ochronienia od przedkiej zagłady tego ogromnego dzieła przyrodzenia; lecz sposób w jaki ją wykonano nierównie jest szczęśliwszy, nierównie szlachetniejszy! Pomnik dalekiej przeszłości, dotykalnego świadka potęgi Najwyższego, wdzięczna stworzenia Jego ręka, w miejsce należnej czci Mu zamieniła! Nad drzwiami kaplicy umieszczony napis obwieszcza, iż pomysł ten należy się opatowi *de Détroit*, i że w 1696 roku wykonany został. Wnosząc z obwodu pnia tego drzewa, znawcy rzeczy przyrodzonych sądzą, że wiek jego do 800 lub też 900 lat dochodzi.

Sądzić wypada, iż samemu tylko niedostatkowi postrzeżeń przypisać należy brak wiadomości o dębach, niepospolitej starości, u nas dzisiaj jeszcze rosnących; czego dowodem może być puszcza Białowieszka, dostarczająca w czasie obecnym obfitego i kosztownego materiału warstom okrętowym.

Z pozostałych świadectw o dębach rzadkiej wielkości, przywieziemy Pliniusza, który mówi, iż za jego czasów niedaleko Tusculum w pobliżu gaju poświęconego Dyanie, miało się znajdować tego rodzaju drzewo, którego pień w obwodzie 32 stopy wynosił i z którego powstawało dziesięć grubych gałęzi, a każda z nich oddzielnie uważana, wielkości ogromnego drzewa wyrównywała, przezco, dąb ten jeden, osobny gaik tworzyć się zdawał. Podania także świadczą, iż Karol I król angielski, do budowy jednego ogromnego okrętu kazał użyć dębu, z którego pnia, otrzymano cztery belek po 44 stopy długich, a w średnicy po cztery stopy i dziewięć cali mających. Lecz nad wszystkie inne, więcej na uwagę naszą zasługuje Dąb, niegdyś rosnący w majątności Bordzie, w powiecie Rosieńskim gubernii Wileńskiej położonej, a do rodziny Paszkiewiczów należącej. Właściciel tej posiadłości Dyonizy Paszkiewicz b. pisarz ziemski powiatu rosieńskiego w roku 1811 widząc to drzewo prawie zupełnie już obumarłe, powodo-

wany chęcią przechowania po niem pamiątki, w następnym roku ściąć je kazał dla zrobienia z pnia jego ogrodowej altanki. Drzewo to na trzy łokcie od ziemi było nieco już nadpruchnięte, lecz w wyższej części zupełnie jeszcze zdrowe; grubość pnia u spodu dziewiętnaście łokci litewskich i sześć cali wynosiła. W odpiłowanym wierzchołku części na altanę przeznaczonęj, naliczono przeszło siedmset kilkadziesiąt warstw wspól-środkowych wyraźnych, nadto, na kilkanaście cali grubości wewnątrz i na kilka zewnątrz, słoje drzewne nie były już widoczne. Licząc więc sposobem przybliżonym, ilość ich ogólną na tysiąc ocenić można; co, jak wiemy ze wzrostu drzew jednoliścieniowych, takąż samą liczbę lat wieku wskazuje; dąb więc o którym mówimy, dziesięć wieków przeżył. W okolicy był on znany pod imieniem *Baublis'a*; P. Paszkiewicz robi domysł, iż nazwanie to pochodzić może od wyrazu *Bubilis*, którym badwochwalczy jeszcze Litwini i Żmudzini mianowali bóstwo opiekujące się pszczołami; że zaś w tym kraju, barcie pospolicie stawiają na dębach, a jak świadczą dzieje, poganie bóstwom swoim cześć pod drzewami oddawali, lub też same drzewa za bóstwa czcili; przeto mniema P. Paszkiewicz, iż nazwanie jego *Baublis'a* z jednego lub drugiego powodu powstać mogło; wniosek zaś swój popiera jeszcze tém postrzeżeniem, iż podobnym mianem i w innych miejscach na Żmudzi szczególniejsze dęby nazywano. Wyrobioną z tego dębu altanę, mogącą mieścić wygodnie piętnaście obok siebie stojących osób, przeznaczył właściciel na skład zabytków krajowych, wykopanych z miejsc na Żmudzi zwanych *Myłżyniu kapaj*, to jest groby olbrzymie (*). Jest to pomysł szlachetny i

(*) Spis niektórych starożytnych zabytków, znajdujących się w zbiorze P. Paszkiewicza umieścił w Dzienniku Wileńskim 1823 r. tom II str. 157 biegły rzeczy Litewskich znawca P. Kajetan Lubicz Niezabitowski. Opisanie zaś dębu *Baublis'a* przez samegoż Paszkiewicza, znajduje się w Dzienniku Warszawskim 1826 r. tom IV str. 37.



(DĄB W ALLONGVILLE.)

rzewny razem. Tu, wale ślady istnienia ludu, przechowuje arka powstająca ze szczątków wiekowego olbrzyma, który na cały zakres bytu jego poglądał; tu, zmienność kolei losów ludzkich znośniejszą się staje na widok znikomości stworzenia; tu, duch ziemią rzuciwszy krainę, wznosi się do prawdziwej pociechy źródła, na łono Tego, który tylko jeden mógł wyrzec: «Ja jestem ten, który jestem.»

Przytoczywszy kilka dowodów długowieczności dębu, przemawiających za uczynionem zało-

żeniem, iż trwałość tej rośliny pierwszeństwo jej przed innymi przyznaje, zakończymy słowami z wyżej przywiedzionych *Myśli* wyjętemi. «Przez wieki dąb nabywa piękności i powagi, której nawet ginąc nie traci zupełnie. Bo czasem już usychając, siwy wierzchołek wznosząc ku obłokom, jeszcze stroi i upoważnia miejsce, gdzie przez kilka wieków wzrastał.»

Antoni Żyszkiewicz.





Nach einer Skizze von J. Maly

gest. v. J. Ryschke

GRÄFENBERG.

Verlag v. Gottlieb Haase Söhne in Prag.

Gräfenberg.

